LUD POLSKI

LE PEUPLE POLONAIS
LIBERTÉ EGALITÉ INDÉPENDANCE

WOLNOŚĆ RÓWNOŚĆ NIEPODLEGŁOŚĆ

Rok drugi 7 Września 47 7 Septembre **Nr. 30**

Adres Redakcji i Administracji :
Hebdomadaire **„LUD POLSKI"**
5, rue d'Alsace — PARIS (10)
Chèque Postal: Paris cc 5617.00

Prenumerata :

miesięcznie	20 fr.
kwartalnie	60 fr.
półrocznie	110 fr.
rocznie	210 fr.

W Belgii miesięcznie 12 fr.belg., kwartalnie 35 fr. belg., półrocznie 70 fr. belg.

CENA **5 frs.** PRIX

Wielkie zagadnienie i mali intryganci

Sprawa objęcia Polskiego Zjednoczenia Katolickiego i Centralnego Związku Polaków we Francji jedną, wspólną organizacją Polaków, odrzucających obcą przemoc i dążących do wolnego, niezawisłego własnego Państwa, dotyczy zagadnienia, które nie jest, bynajmniej, specyficznie emigracyjnym, i nawet wyłącznie polskim.

W różnych krajach, po wojnie, odbywa się proces zbliżania obozu t. zw. chrześcijańsko-społecznego z obozem świeckiej lewicy, a przede wszystkim z jej trzonem — społeczną demokracją, socjalizmem prawdziwym. Zagadnienie współdziałania ruchu chrześcijańsko-społecznego z świeckimi demokratami raz poraz staje przed Francją i Włochami, Belgią i Holandią.

Im większe i groźniejsze jest niebezpieczeństwo dyktatury totalistycznej — bez względu na jej barwę — nad człowiekiem, tym mocniej przejawia się dążność do skupienia wszystkich sił oporu, tym bardziej uwypukla się to, co łączy wszystkich przeciwników totalizmu: *umiłowanie wolności sumienia*, a więc swobody przekonań zarówno religijnych, jak społecznych czy politycznych, *obrona godności człowieka* przed bezduszną, apokaliptyczną bestią brunatnego, czarnego czy czerwonego totalizmu.

Przejawia się na świecie coś więcej, aniżeli tylko zrozumienie, że : *lepiej bronić się razem, niż ginąć w rozsypce*... po kolei. Przejawia się mianowicie dążność nie tylko do jakiegoś *przejściowego* porozumienia na czas walki z totalizmem, ale także wzajemne *przenikanie idei*. Wśród dawnych katolickich Popolari we Włoszech, wśród Chrétiens Sociaux w Belgii, w katolickiej MRP we Francji, jest dziś mnóstwo ludzi, którzy ze swego chrześcijańskiego światopoglądu *wyciągają konsekwencje* niemal socjalistyczne. Naodwrót — idealizm humanistyczny Jana Jaurès'a i Leona Blum'a czy Georges Izard's, chrześcijański socjalizm André Philip'a, stają się pomostem ideowym, po którym odbywać się będzie żywiołowy ruch myśli.

Dodajmy, że w tradycji polskiej myśli socjalistycznej widnieją i promienieją takie nazwiska, jak zaciekłego wroga materializmu filozoficznego — Edwarda Abramowskiego, jak neo-katolika Stanisława Brzozowskiego, że podobnie jak Bronisław Siwik, tysiące socjalistów godziło w duszy swojej całkowicie przekonania religijne z dążeniami do radykalnej przebudowy społecznej.

Rzucając sprawę połączenia organizacyjnego Pol. Zjedn. Kat. z CZP na tło procesów myśli, nurtujących świat i przed wojną, zaś szczególnie podczas i po wojnie chcielibyśmy się przyczynić do pogłębienia tego zagadnienia. Uważamy, że zagadnienie jest istotnie *wielkie*, kto wie czy nie *największe*, jakie świat powojenny ma do rozwiązania, jeśli nie chce zginąć.

Nie wolno sprawy tej upraszczać, w żadnym wypadku — w imię osławionej i zbrukanej przez komunistów „jedności" — nie należy niczego ukrywać, ani przemycać, nie należy nikogo „wabić", na nikogo nastawiać pułapek.

Nie należy „gleichschalt'ować", zamazywać różnic, bo to do niczego nie prowadzi, a nawet *sprzeczne jest z prawdziwym i uczciwym porozumieniem*. Porozumienie i współpraca ludzi wolnych, to zupełna swoboda *pozostania tym, czym się jest i chce być*, przy jasno i jawnie określonej płaszczyźnie *współdziałania*.

Pragniemy tej sprawie POROZUMIENIA i WSPÓŁDZIAŁANIA całego obozu niepodległościowego we Francji poświęcić wiele miejsca w „Ludzie Polskim", zwłaszcza, że moce kapitulacji, wstecznictwa i warcholstwa, ześrodkowane w „Dwustołkowcu" czynią wszystko, by WIELKIE ZAGADNIENIE sprowadzić na grunt małych intryg i karczemnych „pyskówek".

„Dwustołkowiec" już (dn. 29. VIII. 47) „zadecydował" w imieniu... całej emigracji, że :

> „...nie można sobie wyobrazić w ogóle, aby mogła się znaleźć jakakolwiek platforma współpracy..."

Wielkie zagadnienie porozumienia i współdziałania wszystkich Polaków we Francji na rzecz wolności Polski i przeciw kajdanom obcego totalizmu, usiłuje „Dwustołkowiec" sprowadzić do kwestii :

> „...czy organizacje katolickie mogłyby kiedykolwiek pójść pod kierownictwo Turowców oraz tych, którzy jeszcze niedawno wołali, że „nie będzie nami rządziło kropidło."

Na takim poziomie istotnie dyskusja nie byłaby możliwa.

Ale na szczęście poziom robotnika polskiego — Sokoła, TUR'owca, Harcerza — z CZP czy członka Pol. Zjedn. Kat. — jest znacznie *wyższy*, aniżeli to dno nędzy umysłowej, na jakie go chce zepchnąć „Dwustołkowiec".

Wystarczyło być obecnym i posłuchać na Walnym Zjeździe CZP - Północ tych Sokołów, Turowców, Harcerzy, Śpiewaków, tych CZŁONKÓW POL. ZJEDN. KATOLICKIEGO, którzy przecież są jednocześnie PREZESAMI Kom. Tow. Miejsc. STANOWIĄCYCH CZP — by ocenić *dojrzałość robotnika polskiego* na emigracji, jego niezłomną wolę osiągnięcia jasnego i uczciwego porozumienia, bez oddawania kogokolwiek pod komendę komukolwiek. Ale pod starym, najpiękniejszym hasłem :

Wolni z Wolnymi,
Równi z Równymi.

Tego nie zrozumieją nigdy „Dwustołkowcy", którzy siedzą na stołku uznawania „rządu" Jałty, „rządu" Kata-Radkiewicza.

Ale to rozumieją Polacy — bez względu na różnice przekonań — którzy na dwuch stołkach siedzieć nie chcą i odrzucają wszelki, jakikolwiek kompromis w sprawie Wolności Polski.

I dlatego naprzekór knowaniom i intrygom bogatych wydawców do porozumienia dojdzie. O ile nawet nie „w górach" i oficjalnie, to „w dołach" i w życiu.

Wielkie udoskonalenie metod madziarskiej Bezpieki

Cynizm komedii „wyborów" w Polsce 19 stycznia 1947 najwidoczniej oceniony został w stolicy „słowiańszczyzny" na Kremlu, jako zbyt jaskrawy i za nadto już otwierający oczy na rzeczywistość reżymu.

„Wybory" węgierskie w dn. 1 września postanowiono odbyć z zachowaniem maximum pozorów.

Przede wszystkim „niezbędną" dla reżymów sowieckich orgię aresztów, usuwania kandydatów, likwidowania partyj zdecydowano odbyć — nie tak rażąco jak w Polsce w okresie bezpośrednio przedwyborczym — ale na długo wcześniej, by nie „plamić" wyborów.

Toteż na długie miesiące przed wyborami, na długo przed ogłoszeniem wyborów, wzięto się do zniszczenia najgroźniejszego przeciwnika — ludowców węgierskich, którzy sami jedni zdobyli w 1945 — 57 proc. głosów.

Aresztowano kilkudziesięciu posłów i mnóstwo działaczy, gubernator sowiecki Swiridow osobiście zamknął za kraty sekretarza generalnego stronnictwa Belę Kovacsa, przepędził premiera Ferenc Nagy'ego. Tak spreparowanemu stronnictwu narzucono „kierownictwo" w postaci notorycznych „wtyczek" komunistycznych. W ten sposób z najgroźniejszego przeciwnika zrobiono usłużną agenturę.

„Unieszkodliwiwszy" opozycyjnych socjalistów w więzieniach, rozwiązano jeszcze partię Wolności p. Solyuka, skreślono administracyjnie—bez cienia sądowego przewodu — milion wyborców, i wprowadzono do ordynacji „niewinny" przepis o prawie głosowania tam, gdzie się komu... podoba.

Znaczy to, że niekoniecznie trzeba — osobiście lub korespondencyjnie — głosować w miejscu swego stałego pobytu, lecz można zgłaszać się do głosowania w DOWOLNYM BIURZE, byle się przedstawiło legitymację wydaną przez komunistycznego ministra Spraw Wewnętrznych (węgierskiej Bezpieki).

W ten sposób uniemożliwiono całkowicie kontrolę głosowania na podstawie spisów wyborców. Jasną jest rzeczą, że skoro wyborca NIE MUSIAŁ figurować na jednym tylko spisie (swojego okręgu), to mógł ze swoją „legitymacją" odwiedzać tyle biur, ile tylko zdołał, i tyle razy głosować ile chciał.

Po takim PRZYGOTOWANIU „wyborów", mógł sowiecki gubernator Swiridow i marionetkowy rząd pokusił się o pokazanie korespondentom zagranicznym, że W DNIU głosowania jest wszystko w porządku, bez awantur, bez prześladowań i gwałtów, a nawet pod kontrolą mężów zaufania stronnictw.

Tylko CO mieli kontrolować mężowie zaufania, skoro KAŻDY posiadacz legitymacji mógł żądać wpisania na listę, tyle razy ile chciał.

Przy takim „przygotowaniu" wyniki „wyborów" dały cyfry następujące: Blok rządowy 60 proc., opozycja 40 proc.

Jeżeli zważyć, że Stronnictwo Drobnych Posiadaczy (ludowców węgierskich) przemocą — po pozbawieniu przywódców — wtłoczono do Bloku, i że te szczątki partii uzyskały (zamiast 57 proc. w 1945) 15 proc. głosów obecnie, to okaże się, że nawet w tak „przygotowanych" i tak precyzyjnie fałszowanych „wyborach", opozycja faktycznie ma 40 proc. plus 15 proc. ludowców, razem 55 proc czyli WIĘKSZOŚĆ.

Nie ulega kwestii (jak przyszłość pokaże), że gubernator sowiecki „suwerennych Węgier" gen. Swiridow znajdzie sposób na sprowadzenie tej faktycznej większości do znikomej mniejszości. Od czego węgierska Bezpieka.

Dodajmy, że ordynacja przewiduje, iż Stronnictwo czy blok stronnictw które uzyska 60 proc. mandatów otrzyma w nagrodę 75 proc.! Tak się dziwnie złożyło, że Blok właśnie 60 proc. uzyskał... Przyzna mu się 75 proc.

Oficjalna partia socjalistyczna, którą komuniści, jak wszędzie u satelitów sowieckich, wykiwali, straciła kilka procent mandatów. Komuniści w porównaniu z 1945 r. zyskali kilka procent.

Koncesjonowani socjaliści, którzy na Węgrzech biją rekord naiwności, poszli na skargę do... gubernatora sowieckiego Swiridowa!... składając dowody fałszerstw wyborczych. Po rozmowie z rosyjskim władcą „suwerennych Węgier" podał się do dymisji socjalistyczny minister Sprawiedliwości Istran Riesz oraz wszyscy jego koledzy partyjni z rządu, z wyjątkiem Szakasits'a, zastępcy premiera.

Tego ostatniego widocznie Swiridow przekonał, by siedział cicho.

Tak się narazie zakończył nowy etap mistyfikacji sowieckiej za żelazną kurtyną. Przyznać trzeba, że Bezpieka węgierska skorzystała z doświadczeń swych siostrzyc i udoskonaliła metody fałszerstwa do granic niedościgłych.

l. d.

Tajemnica procesu krakowskiego w jednym zdaniu

Jakieś zdumiewające przeoczenie cenzury sprawiło, że cała prasa reżymowa zanotowała odpowiedź ludowca Stanisława Mierzwy, na pytanie : „Czy oskarżeni nie mają zastrzeżeń co do składu sądu". Według relacji prasy :

„OSKARŻONY WZRUSZYŁ RAMIONAMI, JAKBY DZIWIĄC SIĘ PYTANIU I UŚMIECHNĄŁ SIĘ."

W tym wzruszeniu ramion jest WSZYSTKO. Wiadomo, że wszystko ukartowane jest zgóry i wcale nie w Warszawie i nie w Krakowie... I system prowokacji, i łamanie fizyczne oskarżonych sowiecką „lampą" i sowieckimi całonocnymi „śledztwami," przez długie miesiące, i wyrok nawet, gotowy zgóry, oczywiście za „szpiegostwo", oczywiście za „zdradę tajemnic państwowych", za komunikowanie się z korespondentami zagranicznymi i ambasadą amerykańską.

Wszystko to było by nieprawdopodobnie nudne i jałowe, gdyby nie prowadziło do stopniowego wyniszczania najaktywniejszych elementów w narodzie, gdyby nie było krwawą tragedią narodu polskiego.

Nie podajemy szczegółów „procesu", bo i poco? By odpowiedzieć życzeniom Bezpieki, która te pokazowe procesy organizuje dla ogłupiania społeczeństwa?

W krakowskim, jak i w innych „procesach", łączy się sprawę zbrojnych starć z „bandami" — z WIN'em, WIN z PSL'em i WRN'em, wszystko z „Andersem" i „Ameryką".

Chodzi, tak jak na Węgrzech, jak w Bułgarii, Rumunii i Jugosławii, o zniszczenie pod jakimikolwiek pozorami WSZYSTKICH niezależnych, polskich organizacyj.

Polacy, wzruszający ramionami na pytania prokuratora sowieckiego w polskiej todze, oczami duszy patrzą na nas, na wolności. CZY SIĘ ZAWIODĄ?

Anty-judaizm Semitów

Wszecharabski Komitet Naczelny, obradujący w Kairze, powziął w dniu 1 września uchwałę, odrzucającą wnioski Komisji Org. Nar. Zjedn. o jakimkolwiek podziale Palestyny (pomiędzy Żydów i Arabów) i kończącą się słowami :

> *„Narody Zjednoczone powinny wiedzieć, że święta ziemia Palestyny będzie broniona* (przed Żydami) *do ostatniej kropli krwi przez 70 milionów Arabów i 400 milionów muzułman."*

Ponieważ Arabów i Żydów zalicza się do jednej rodziny etnicznej, do jednej rasy — *Semitów*, trudno — łagodnie mówiąc — niegościnny gest Arabów nazwać „antysemityzmem". Chyba raczej — „*anty-żydzizmem*" czy „anty-judaizmem" i to niemal w stylu... hitlerowskim.

Warto, w najogólniejszym skrócie, przypomnieć całość sprawy palestyńskiej. Nie od praojca Abrahama, ale przynajmniej od Balfour'a. Ten ostatni, po pierwszej wojnie światowej, podpisał słynną deklarację o prawie Żydów do „narodowej siedziby" w Palestynie. Co dokładnie miało oznaczać pojęcie „siedziby" — *National Home* — tego nikt nie wiedział (czy „przebiegły Albion" nie umyślnie tak sprawę zmącił?) i dotąd nie wie. Stąd ambaras wszechświatowy i co stokroć gorsza — krew i łzy.

Arabowie rozumieli : schron w arabskim państwie Palestyny dla Żydów, którzy już są, i ani jednego więcej. Żydzi — PAŃSTWO ŻYDOWSKIE z nieograniczonymi możliwościami *imigracji Żydów z całego świata*.

Spory arabsko-żydowskie trwały i przed wojną, ale groźnej ostrości nabrały dopiero po wojnie ostatniej, kiedy — po straszliwych i bezprzykładnych w dziejach prześladowaniach i rzezi Żydów przez Hitlera, tudzież deportacjach Stalina — niedobitki żydowskie z ruin i zgliszcz Europy patrzeć poczęły z tęsknotą ku „własnej ziemi" w Palestynie, i *za wszelką cenę* chciały się tam dostać.

Propaganda sowiecka oraz — powiedzmy szczerze — demagogia amerykańska, zwłaszcza w jednej trzeciej przez emigrantów żydowskich zamieszkałym New-Yorku, powiada, że to Anglicy *nie chcą Żydów* wpuścić do Palestyny.

W istocie — piastujący dotąd mandat Ligi Narodów nad Palestyną — Anglicy są bezradni wobec nierozwiązalnego zagadnienia : Nie wpuszczając Żydów do Palestyny, narażają się na zarzut... kontynuowania dzieła Hitlera, pastwienia się nad nieszczęsnymi niedobitkami i rozbitkami. Jeśli zaś wpuszczą, mają gotową wojnę z rozszalałym fanatyzmem anty-żydowskich Semitów z Egiptu, Syrii, Libanu, Iraku, kto wie czy nie... z Tunisu, Algieru, Maroka...

Krwawa walka faszystowskich terorystów żydowskiego Irgunu z Anglikami jest przejawem „polityki", w której niewiadomo dotąd, czy przeważa obłęd czy poprostu inspiracja sowiecka.

Komisja Międzynarodowa, wyłoniona przez Org. Nar. Zjedn. ogłosiła — po parotetnich swoich i poprzedników — badaniach wnioski, które właściwie *powracają* do dawnej koncepcji brytyjskiej — *podziału kraju* — skoro obie strony nie dochodzą do porozumienia.

Jak zaznaczyliśmy na wstępie, Wszecharabski Komitet *odrzuca* projekt, grozi muzułmańską „wojną świętą".

Co będzie dalej?

Gdyby organizacja Narodów Zjednoczonych nie stała ustawicznie — dzięki torpedowaniu veta sowieckiego — nad brzegiem przepaści, gdyby w tej instytucji — poza mitygowaniem p. Gromyki — można było o czymś rozumnie i „z sercem" porozmawiać, znalazło by się jakieś wyjście. Uniknęło by się koszmaru statków-widm, które wiozą nieszczęsnych Żydów po morzach, bo żaden port ich przyjąć nie chce. Gdyby...

Natomiast dziś, zrodzona z teherańskiej kapitulacji, z „moskiewskiego" i „jałtańskiego" zaparcia się Karty Atlantyckiej — Organizacja Narodów Zjednoczonych jest fikcją, żałosnym wyrazem bezsiły i bezsensu.

M. R.

Od Redakcji

Czytelnicy zauważą, że ta sama sprawa zatrudnienia nowego, wojennego uchodźtwa polskiego — omawiana jest w dwuch działach naszego pisma i rozmaicie jest oświetlona.

Wynika to stąd, że oba działy — „Kącik Kombatanta" oraz „Z życia F.R.E.P." korzystają z pełnej autonomii i mają zupełną swobodę dawania wyrazu punktu widzenia swojej organizacji.

„LUD POLSKI", nie będąc organem jednej partii, pragnie być przede wszystkim kuźnią wolnej i niepodległej myśli polskiej trybuną tych wszystkich, którzy — choćby różnymi drogami — zdążali do jednego celu — do prawdziwie Wolnej i naprawdę Sprawiedliwej.

W danym wypadku zarzut jednej strony polega na tym, że do organizowania zatrudnienia nowego, wojennego uchodźtwa wzięli się sami b. wojskowi z pomocą b. urzędników, a z pominięciem starej, doświadczonej organizacji syndykalistów polskich.

Ale właśnie dzięki „Kącikowi Kombatanta" dowiadujemy się, że:

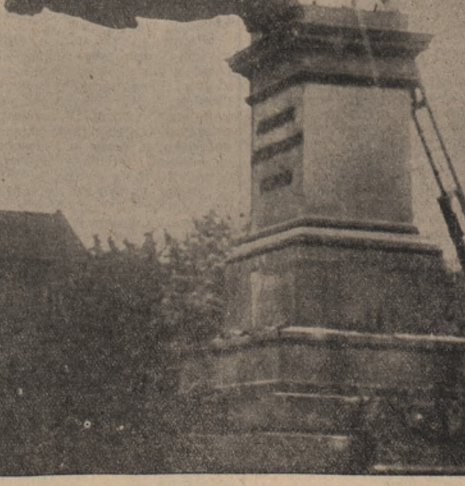
> „Komisja... gotowa jest nawiązać ścisłą łączność z organizacjami... zainteresowanymi w sprawie osiedlenia się we Francji polskiego uchodźtwa wojennego".

Nasuwa się pytanie: jeżeli gotowa, to czemu Komisja dotąd nie nawiązała ścisłej łączności ze starą Federacją Robotników Emigrantów Polskich?

Na co czeka? Czy na to, by sekretarz generalny F.R.E.P. raz jeszcze... naurągał Komisji za improwizowanie, lekceważenie syndykalistów, syndykatów itp.

Redakcja „L. P." będzie bardzo rada, jeśli wtrącając swe życzliwe „trzy grosze" przyczyni się do porozumienia w tej sprawie.

REDAKCJA



OSIEM LAT TEMU
strącając pomnik Mickiewicza, Hitler sądzi, że „wykańcza Polskę". Przeżyła Berchtesgaden, przeżyje i Kreml. Pod znakiem Mickiewicza

Nowi „Lwowianie"

Dobrze czasem poczytać „Komsomolską Prawdę". Dowiaduje się lwowianin jakim głosem obecnie odzywa się odwiecznie polska ziemia lwowska, skąd Polaków przepędził Stalin, a zabrał Gomółka, a gdzie wypalając ogniem i żelazem resztki Ukraińców, panoszą się istinno-Ruskije i 100-procentowo sowieccy Moskale.

Oto co piszą do Stalina nowi „Lwowianie", koloniści N.K.W.D., w nagrodę za bestialską służbę osiedlani na naszej ziemi:

„Drogi Józefie Wissarionowiczu"!

„Z rozległych ziem Halickich posyłamy Wam, Drogi i Kochany nasz Wodzu Józefie Wissarionowiczu, niski pokłon i serdeczne życzenia wielu lat zdrowia, siły i energii dla dobra naszego narodu i wielkiej socjalistycznej Ojczyzny. Z wielką radością obchodziliśmy ostatnio trzecią rocznicę oswobodzenia Lwowa i całego naszego okręgu od niemiecko-faszystowskich okupantów... W czarnych dniach okupacji zawsze pamiętaliśmy o tym, że tylko władza sowiecka wybawiła nas od nędzy i nacisku, że wtedy dopiero zaczęliśmy żyć po ludzku, gdy w r. 1939 urzeczywistniły się nasze wiekowe marzenia i połączyliśmy się z naszą Matką-Ojczyzną Sowiecką Ukrainą, nieodłączną częścią Związku Sowieckiego... Żadna potęga, żadne usiłowania wroga nie zatrzymają nas. Wszędzie, gdzie resztki nacjonalistycznych band ukraińsko-niemieckich, przy pomocy kułaków, spróbują przeszkodzić nam w szlachetnej pracy, zmieciemy ich z naszej drogi i dobijemy się tego, że kołchozy ziemi lwowskiej będą rosły i umacniały się... Żyjcie nam w zdrowiu długie lata, nasz drogi Ojcze, nasz drogi Nauczycielu i Wodzu, rodzony towarzyszu Stalinie. Z Waszym imieniem związane są wszystkie nasze sukcesy, z Waszym imieniem zwyciężymy !

„Rozważono i przyjęto na zebraniach kołchozników, chłopów samodzielnych gospodarczo, robotników i funkcjonariuszy stacji traktorów motorowych i sowchozów Lwowskiego Okręgu".

„Komsomolska Prawda", Moskwa, 15. sierpnia 1947.

Rozwiązanie najtańsze może być najkosztowniejsze

Jak trudno rozumieć, co się na świecie dzieje, gdy się zamyka oczy i uszy. Jak łatwo oceniać rzeczywistość, gdy się zechce mieć oczy i uszy otwarte.

Przykładem tego jest dawny amerykański wice-minister Spraw Zagr. Sumner Welles, który niegdyś dla „świętej zgody" z Sowietami gotów był nas i całą Europę poświęcić, a dziś... Posłuchajmy, co mówi mądry Welles po szkodzie :

ZAPOMINALIŚMY...

Zapominaliśmy, że dawne przymierze niemiecko - rosyjskie stało się fundamentem polityki zagranicznej Bismarka, natomiast Niemcy nie zapomnieli bynajmniej, że właśnie ta polityka umożliwiła ich zjednoczenie się i stworzenie wielkiej potęgi militarnej, i że dopiero gdy polityka ta została zaniechana naprzód przez Wilhelma II. a później przez Hitlera, to Niemcy spotkała klęska. Zapominamy również, że Japonia nigdy nie zaatakowała by Pearl Harbour, **gdyby nie miała w tym czasie umowy z Rosją.**

NIE MOGĄ DOMINOWAĆ BEZ NIEMIEC I JAPONII

Jeżeli członkowie Politbiura dążą do dominacji nad światem, to niewątpliwie będą starali się uzyskać pełną władzę nad Niemcami i nad Japonią. Nie mogą oni bowiem dominować nad Europą, dopóki Niemcy nie znajdują się wewnątrz ich systemu, ani też dominować nad Azją, dopóki nie wciągną w swą orbitę Japonii. Mamy niedługo zaczynać negocjacje nad zawarciem traktatu pokojowego z Japonią. Jeśli zawrzemy ten pokój, a Rosja odmówi swego udziału, narażamy się na niebezpieczeństwo, iż nacjonaliści japońscy zwrócą się w kierunku Moskwy w nadziei odbudowania swej potęgi.

ZWALCZAJĄ PLAN MARSHALL'A BY WCHŁONĄĆ SATELITÓW

Strategia sowiecka w jej kontrataku na plan Marshall'a jest zupełnie jasna. W Europie wschodniej resztki stronnictw demokratycznych są likwidowane i zarówno polityczny jak i gospodarczy system tych krajów upadabnia się coraz bardziej do Związku Sowieckiego, który je wchłania.

NIE TRACIĆ PRZYJACIÓŁ

Nic tak nie służyłoby celom Kremla jak szybkie zakończenie amerykańskiej okupacji Japonii. A jeśli nastąpi depresja gospodarcza w Stanach Zjedn. na którą Moskwa od dawna liczy, to ma nadzieję, iż wycofamy się również z Niemiec. W obliczu tych wydarzeń musimy przytrzymywać się następujących kardynalnych zasad : Po pierwsze, cierpliwie i wytrwale pozostawiać drzwi otwarte dla współpracy Rosji w ramach Narodów Zjednoczonych. Po drugie, unikać wszystkiego, co mogłoby być niekorzystne dla naszego przyszłego bezpieczeństwa, mianowicie co mogłoby doprowadzić do porozumienia, czy sojuszu ZSRR z Niemcami i Japonią. I wreszcie po trzecie, **dopomóc demokracjom europejskim do wyjścia z obecnego kryzysu i unikać wszelkich posunięć, które prowadzą tylko do zmniejszenia naszych wpływów na świecie** (Jałta!!!)

USTĘPOWANIE ROSJI — ROZWIĄZANIEM NAJNIEBEZPIECZNIEJSZYM

Polityka taka będzie kosztowna, ale jedyna, jeśli naród amerykański ma wyjść zwycięsko z tego okresu.

Jako naród nigdy nie mieliśmy aspiracji mocarstwowej w kierunku imperialistycznym, ale obecnie siła ta jest potrzebna po to, by zbudować świat, w którym **wolne narody mogłyby bezpiecznie żyć.** Niewątpliwie **najtańszym** rozwiązaniem byłoby wycofać się z Japonii, oddać Niemcom zagłębia Ruhry i pozwolić im na odbudowanie się, gdyż zaoszczędziłoby to nam wiele kłopotów i kosztów. Ale to co się może wydawać najtańszym i najprostszym rozwiązaniem, może łatwo stać się w przyszłości **rozwiązaniem najkosztowniejszym i najniebezpieczniejszym."**

Tyle Sumner Welles w sierpniu Roku Pańskiego 1947.

Gdyby lepiej PAMIĘTAŁ historię Europy w roku 1945, gdyby wówczas już widział zgubność sfer wpływów i niepowetowaną szkodę utraty przyjaciół Ameryki : Polski, Jugosławii, Czecho - Słowacji...

Ale lepiej późno, niż nigdy przypomnieć sobie historię Bismarka, Wilhelma II i Hitlera, pakt sowiecko - japoński, Warszawę z 1939 i Pearl Harbour z 1941.

Aroh.

Szóste piętro ambasady sowieckiej w Warszawie

Sowiecka ambasada w Warszawie zajmuje 7-piętrowy blok, jeden z największych nieuszkodzonych budynków. Na szóstym piętrze tego gmachu, strzeżonego przez silne posterunki polskie i sowieckie, znajduje się pięciopokojowe biuro z niewinnym napisem „Wydział Techniczny". Rzeczywistym zadaniem tego biura jest utrzymywanie kontaktu między Moskwą a polskimi placówkami dyplomatycznymi i konsularnymi za granicą. Placówki te, nie tylko polskie, ale i innych krajów satelitarnych, służą do maskowania specjalnych czynności. Urzędnicy tych placówek są mniej podejrzani i obserwowani, niż sowieckich, posiadają zaufanie przynajmniej pewnych kół za granicą i ułatwiony kontakt z pewnymi organizacjami, bez narażenia ich na zarzut, że współpracują z Sowietami. Na czele biura w Warszawie stoi radca ambasady P. F. Mazurenko, jego zastępcą jest płk. Czerkasow, polityczny oficer w wywiadzie sowieckiego sztabu generalnego. Pracuje tam również attache Swistunów i 11 urzędników, w tym 1 Polak. Jest to centrala rozdzielcza i dysponująca materiałami i pieniądzmi z Moskwy, m. in. także z Wszechsłowiańskiego Komitetu. Przekazywanie materiałów odbywa się za pośrednictwem polskiej służby kurierskiej, bez angażowania placówek sowieckich. Tylko w pewnych wypadkach paczki przewożą specjalni kurierzy do centrali koordynacyjnej w Berlinie (płk. Bezpałów). Ta rozdziela je pomiędzy berlińskie misje repatriacyjne satelitów, skąd wyborowi kurierzy przewożą je do właściwych ambasad w Zachodniej Europie.

EMBARRAS DE RICHESSE

„Lud Polski" ma **za mało** papieru, pieniędzy, lokalu, współpracowników, krzeseł, stołów, powietrza (latem), ciepła (zimą) etc., etc.

Ma natomiast **za wiele** artykułów i korespondencji o p. Wydawcy „Narodowca". Prawdziwy kłopot z nadmiaru, czyli jak Francuzi grzecznie mówią : Embarras de richesse!

Zewsząd : z Paryża i Ales, z Lille i Metzu, z Londynu i Henin-Lietard, z Valenciennes i Marsylii — piszą ludziska przezacni, sążniste i soczyste rozprawy o obłudzie i bladze, intryganctwie i zarozumiałości, wścibstwie i wszędobylstwie, dwustołkowości i kapitulanctwie osławionego organu.

Rozumiemy, że ludzi już... **szewska pasja.** Co lepsze i... **krótsze...** umieszczamy,

Ale, Drodzy i Szanowni! Jeżeli uważacie, że ten zażyły i... otyły dziennik nie odpowiada Emigracji, to **czy tędy droga?**

Czy zamiast (słusznego) narzekania na obłudę i blagę itd., itd., nie lepiej, nie zdrowiej, nie użyteczniej postarać się, by Wychodźtwo miało godną siebie prasę? Czy gdyby każdy z prenumeratorów postarał się o jednego tylko (lepiej o dwuch!) nowego czytelnika, to „Lud Polski" i... emigracja nie miałyby więcej korzyści?

O 100 proc., jeżeli każdy jednego, o 200 proc., jeżeli każdy dwuch itd. aż do dziennika!

I pomyślcie tylko, jakby się powietrze naraz... **oczyściło we Francji.**

Pomyślcie. **I zróbcie.** Nie tylko piszcie, nie tylko gadajcie!

M. Krop.

Wydarzenia tygodnia

KWESTIĘ ZAUFANIA
postawił Ramadier w sprawie dopłaty Skarbu dla Dyrekcji Kopalń celem zmniejszenia ceny węgla. Subwencje te napotykają na znaczny sprzeciw w Zgromadzeniu Narodowym i nie mają za sobą jednomyślności w... rządzie.

●

800-LECIE MOSKWY
obchodzone jest uroczyście w stolicy Rosji. Z Paryża na uroczystości moskiewskie wyjechał przewodniczący Rady Miejskiej, Henri Vergnolle.

●

SOWIETY
postanowiły nieoczekiwanie — po niedawnym oświadczeniu przeciwnym — ratyfikować traktaty pokojowe z Bułgarią, Włochami, Finlandią, Rumunią i Węgrami. W myśl traktatów powinny Sowiety wycofać swe wojska w ciągu 90 dni. Okazuje się jednak, że Moskwa zastrzegła pozostawienie w tych krajach Krasnoj Armii nadal, a to ze względu na „konieczność obrony linii komunikacyjnych z garnizonem sowieckim w Austrii", z którą traktatu... nie ma. Wszystko więc, w gruncie rzeczy pozostaje po staremu.

●

NA WĘGRZECH
wrzenie w Stronnictwie Drobnych Posiadaczy i koncesjonowanej Partii Socjalistycznej z powodu oszustw wyborczych tamtejszego reżymu. W obu stronnictwach olbrzymia większość wypowiada się przeciwko narzuconemu ikerownictwu partyj. Wszyscy ministrowie socjalistyczni, prócz przewodniczącego, podtrzymują swe dymisje. Socjaliści konkretnie oskarżają komunistów o unieważnienie ok. 300.000 głosów czynnych członków partii socjal. oraz o obdarzenie komunistów 550.000 fałszywych legitymacyj do głosowania.

●

ŻYDZI,
delegaci Komitetu Wyzw. Nar. Hebrajczyków w Paryżu, oświadczyli, że odrzucają wnioski Komisji Org. Nar. Zjedn. w sprawie podziału Palestyny, wyrażając „żal, iż oficjalny organizm Nar. Zjedn. nie zawahał się odmówić narodowi żydowskiemu jego prawa do życia wolnego i suwerennego". O Arabach Hebrajczycy paryscy milczą.

●

BRYTYJSKIE ZWIĄZKI ZAWODOWE
na swym Kongresie w Bournemouth uchwaliły zgodę na rządowy projekt wprowadzenia Kierownictwa Zatrudnienia. Nie wyrzekając się powrotu do całkowitej swobody wyboru pracy — zawodu i miejsca — przez klasę robotniczą, Kongres — w zrozumieniu powagi wyjątkowej sytuacji kraju — zgodził się na CZĘŚCIOWE kierownictwo zatrudnienia, z zastrzeżeniem, że cała ludność W. Brytanii bez żadnego wyjątku objęta zostanie ustawą, a więc wszyscy „darmozjadzi, pasożyci, trutnie" itd.

●

PROFESOR ZWORYKIN,
sowiecki uczony, stara się dowieść, że wynalazki telegrafu, oświetlenia elektrycznego i radia zawdzięcza ludzkość... Rosjanom. Świat niesłusznie sławił Edisona, podczas gdy wynalazku dokonali... Łodygin i Jabłoczkow; Morse i Marconi, to także bujda. Wszystko Rosjanie...

NA SZEROKIM ŚWIECIE

„Nie pozwalam!"

Osiemnaście razy już Rosja udaremniła uchwały Rady Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów, stawiając swe veto. Ostatnio dwa wypadki były szczególnie drastyczne. Przede wszystkim Moskwa zablokowała możność przyjęcia do organizacji zarówno państw neutralnych w ostatniej wojnie, jak Irlandia, Szwecja, Portugalia, jak i Włoch. Następnie udaremniła jakąkolwiek akcję Z.N. przeciw interwencji zbrojnej państw ościennych w Grecji, interwencji stwierdzonej ponad wszelką wątpliwość przez raport komisji wysłanej na miejsce. Tym samym Rosja sprowadziła samą ideę Z.N. do absurdu. Albowiem właśnie naczelnym zadaniem Rady Bezpieczeństwa jest obrona niepodległości członków Z. N. przed obcą agresją.

Nic więc dziwnego, że pozostali członkowie Z.N. szukają obecnie gorączkowo jakiegoś wyjścia, by uniknąć jaskrawego bankructwa instytucji, do której przywiązywano wielką wagę. Przede wszystkim próbuje się doprowadzić do procenduralnego ograniczenia ilości wypadków, w których prawo veta mogłoby być zastosowane. Próba z góry skazana na niepowodzenie, albowiem p. Gromyko już oświadczył, że wszelkie ograniczenie veta oznaczałoby śmierć Z. N.

Dalej Ameryka przeniosła sprawę grecką na Walne Zgromadzenie Z.N., gdzie prawo veta nie gra, i od tego Zgromadzenia będzie się starała uzyskać polecenie do akcji przeciw agresji w Grecji. Jednakowoż i ta droga jest wątpliwa. Oczywiście Zgromadzenie przytłaczającą większością głosów przyjmie tezy amerykańskie. Ale statutowo Zgromadzenie (odwrotnie do tego jak się rzecz miała w ś.p. Lidze Narodów) nie jest władzą nadrzędną w stosunku do Rady Bezpieczeństwa, która w tych sprawach ma kompetencję.

Tak, że wydaje się, że z punktu widzenia prawnego nawet jeśli do uchwały Zgromadzenia dojdzie, to uchwała ta będzie miała jedynie pewne znaczenie sankcji moralnej, *danej Stanom do obrony Grecji; nie będzie zaś poleceniem bezwzględnym. A kto wie czy właśnie w myśl statutu Z.N., dającego właśnie Radzie kompetencję wyłączną p. Gromyko nie potrafi swym vetem udaremnić postawienie zagadnienia greckiego na porządku dziennym Zgromadzenia.*

Waszyngton się z tym liczy. I jeden z podsekretarzy Stanu oświadczył, że w każdym razie, nawet w braku uchwał Z.N. *Ameryka i inne państwa mają prawo i obowiązek niesienia pomocy krajowi napadniętemu, albowiem tego żąda duch Z.N.*

Niewątpliwie tak jest. Ale do tego istnienie organizacji międzynarodowej byłoby niepotrzebne. Wydaje się więc że istotnie te miliardy, które się dziś wydaje na budowanie w New Yorku pałacu Z.N., na utrzymanie tysiąca urzędników lepiej by było przeznaczyć na pożyteczniejsze cele, o ile organizacja ta nie wyzwoli się z paraliżu.

Fikcja istnienia organizacji międzynarodowej staje się bowiem w chwili obecnej nietylko niepotrzebną, ale wręcz szkodliwą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że opóźnienie pomocy dla Grecji, spowodowane koniecznością uprzedniego wyczerpania wszystkich procedur Z N. może spowodować katastrofę.

Czesław MICHNIEWSKI

O prawa b. więźniów politycznych

(Z DZIAŁALNOŚCI ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO UCHODZTWA WOJENNEGO W BRUKSELI)

Jedna z pilniejszych kwestii, wysuwających się dziś na pierwszy plan zagadnień uchodźczych, jest kwestia byłych więźniów politycznych, niemieckich obozów koncentracyjnych.

Los byłych więźniów politycznych — z pośród których znaczna część to bojownicy o wolność, to dziś jeszcze ludzie pełni energii i chęci czynu — winien być uregulowany przede wszystkim na drodze słusznych odszkodowań. Odszkodowań za skonfiskowane majątki, odebraną przy aresztowaniach własność prywatną, pracę bezpłatną więźniów — za to wszystko, co stworzyło przez lata całe niemieckie aktywy w kraju i zagranicą.

Nie korzystając z pomocy oficjalnych władz swego państwa, wnoszą więźniowie swą sprawę na forum międzynarodowe, szukając tam obrony swych interesów, zgodnych z zasadami sprawiedliwości i interesami państw wolnych.

Nie wszystkim jednak ofiarom hitleryzmu, po latach obozów i więzień, udało się zachować prężność duchową i względne zdrowie fizyczne. Wielką część byłych więźniów politycznych stanowią ludzie, żyjący do dnia dzisiejszego w zupełnym wyczerpaniu psychicznym i fizycznym, którzy utracili zdolność do pracy i skazani są na upakarzającą dobroczynność. Ciężkie ich położenie materialne potęguje fakt, iż poza nielicznymi jednostkami, pracującymi prywatnie — częstokroć w warunkach przekraczających ich możliwości fizyczne — większość jest skazana na pobyt w obozach cywilnych w Niemczech czy Anglii. Już sam pobyt w obozach dla ludzi, którzy przeszli piekło hitlerowskie, spędzili lata całe w więzieniach i obozach koncentracyjnych, odsunięci od normalnego życia prywatno-społecznego — stanowi przykrość sam w sobie. Jedzenie ledwo wystarczające, kalorycznie zbyt ubogie dla ludzi, wyczerpanych głodem, brak jakichkolwiek możliwości zarobkowania i zajęcia uniemożliwia powrót do normalnego życia.

Stan ten wymaga natychmiastowej poprawy i jaknajszybszego znalezienia środków zaradczych. Poprzez stworzenie szans normalnej pracy wśród wolnych ludzi, należy przywrócić prawo do życia tym paru tysiącom, cudem pozostałym przy życiu.

Wysiłki Zjednoczenia Uchodztwa Wojennego poszły w kierunku dopomożenia byłym więźniom politycznym w uzyskaniu należnych im odszkodowań poprzez popieranie wszelkiego rodzaju akcji, mającej na celu zdobycie przyznanych przez Konferencje Reparacyjną sum, a między innymi przez udzielenie pomocy Polskiemu Związkowi Więźniów Politycznych w Londynie w akcji, którą związek ten rozpoczął w sprawie zakwestionowania prawa do korzystania z funduszów odszkodowawczych, przewidzianych dla ofiar niemieckich obozów koncentracyjnych wszystkich obywateli państw okupowanych swego czasu przez Niemców o ile obywatele ci nie są Izraelitami; w poparciu akcji Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych wobec władz Belgijskich.

Jak wiadomo, pomoc ze źródeł międzynarodowych na cele t.zw. „rehabilitacji" i osiedlenia przewidziana została w akcie końcowym Konferencji Reparacyjnej w Paryżu w dniu 21 grudnia 1945 r.

Artykuł 8-y tego aktu mówi o pomocy na rzecz byłych ofiar nazizmu, które niezamierzają wrócić do swych krajów i w związku z tym nie mogą domagać się odszkodowań od swych rządów, otrzymujących reparację od Niemiec.

Z pośród trzech, wymienionych w artykule 8-ym kategorii ofiar nazizmu, trzecia dotyczy byłych obywateli krajów, okupowanych przez Niemcy, którzy mogą udowodnić, że byli prześladowani ze względów politycznych, religijnych lub rasowych.

Niestety — 5 państw: Stany Zjednoczone A.P., W. Brytania, Francja, Czechosłowacja i Jugosławia, które zostały upoważnione w cytowanym wyżej akcie do opracowania praktycznego planu pomocy dla ofiar nazizmu, wyłączyły — porozumieniem z dnia 14 czerwca 1946 roku — wszystkie kategorie ofiar nazizmu z tej pomocy, poza byłymi „rezydentami" z Niemiec i Austrii (kat. I i II) oraz Żydami (kat. III).

Międzynarodowy Komitet dla Spraw Uchodźczych, z przyczyn niewiadomych, mając do swej dyspozycji sumę 25 milionów dolarów na pomoc przy osiedlaniu dla wszystkich uchodźców nie powracających do swych krajów, ofiar reżimu hitlerowskiego, przeznaczył 90 proc. z powyższej sumy dla uchodźców narodowości żydowskiej, a pozostałe 10 proc. dla wszystkich innych, pomijając zupełnie Polaków, a uwzględniając (jak wyżej), natomiast Austriaków i Niemców.

Aby nie zostać posądzonym o kwestionowanie korzyści, jakie ofiary żydowskie prześladowań niemieckich uzyskały w tym akcie międzynarodowym, trzeba postawić sprawę jasno, że nikt i nigdy nie zaprzecza słuszności postanowienia przeznaczenia 90 proc. funduszów na rzecz żydowskich ofiar nazizmu, a jedynie fakt całkowitego wyłączenia obywateli państw okupowanych przez Niemcy, prócz obywateli pochodzenia żydowskiego i przedwojennych rezydentów Niemiec i Austrii z przypadającej im 10 proc. części powyższych funduszów.

Do dyspozycji I.R.O. już wpłynęło 50 milionów koron szwedzkich, wpłaconych przez Szwecję na rzecz ofiar nazizmu nie podlegających repatriacji, oraz części majątku niemieckiego, przeznaczonego na odszkodowania. Preparatory Commission I. R. O. wystosowała również wezwanie do właściwych władz okupacyjnych w Niemczech o przekazanie walorów przewidzianych na odszkodowania wyżej wymienionego rodzaju.

Z zarządzeń tych wynika, iż IRO będzie się zajmowało także problemem reparacji na rzecz b. więźniów politycznych.

Kto chce opanować świat?

Instytut Gallupa zorganizował w 6 krajach ankietę na pytanie: Czy zdaniem Pana istnieje naród, który chce opanować świat? A jeśli tak, to który? We **Francji** 36 proc. odpowiedzi twierdzących padło na **Sowiety,** 29 proc. na **USA,** 13 proc. na **Sowiety i USA.** W **Anglii** 50 proc. na **Sowiety,** 29 proc. na **USA**, 2 proc. na **W. Brytanię.** W **Norwegii** 46 proc. na **Sowiety,** 19 proc. na **USA,** 26 proc. na **Sowiety i USA,** 2 proc. na **W. Brytanę.** W **Holandii** 59 proc. na **Sowiety,** 37 proc. na **USA,** 4 proc. na **W. Brytanię.** W **Kanadzie** 62 proc. na **Sowiety.** 9 proc. na **USA,** 3 proc. na **W. Brytanię.** W **USA** 60 proc. na Sowiety, 9 proc. na **Niemcy,** 5 proc. na **USA i W. Brytanię,** 10 proc. na **Japonię.**

Z podróży

W okolicy Soissons spotkałem starego rolnika polskiego. Bardzo miło było mi pogawędzić z nim, bo spostrzegłem, że „stary" posiada wielką dozę zdrowego rozsądku. Między innymi rozmawialiśmy o prasie. Zadałem następujące pytanie: Co sądzi Pan o „Narodowcu" i jego wydawcy? Stary pokiwał głową, namyślił się... Nareszcie wyjął fajkę z ust, splunął i odpowiada: „Wydawca „Narodowca", pan Michał Kwiatkowski, to mądry człowiek i mądry polityk, jakiego drugiego w świecie nie ma. Ma tyle rozumu w głowie co 15 mężów stanu wspólnie. Jestem starym abonentem i z uwagą czytam każdy artykuł pana Kwiatkowskiego. Z tego co czytam wnioskuję, że w Polsce i na emigracji jest źle. Ażeby uzdrowić ten stan rzeczy, powinien powstać nowy rząd złożony z ludzi mądrych. To samo dotyczy placówek zagranicznych i emigracyjnych."

Zaciekawiony prosiłem „Starego" o przedstawienie listy osób, które jego zdaniem mądrze prowadziłyby odpowiedzialne stanowiska.

„Stary" spojrzał na mnie. W jego oczach migały iskierki. Odpowiedział: „Ażeby Kraj został rajem i na emigracji zapanowała zgoda, trzeba powołać na stanowisko premiera rządu: pana Michała Kwiatkowskiego. Na ministra spraw zagranicznych: pana Michała Kwiatkowskiego. Na ministra spraw wewnętrznych (przepraszam — ministra bezpieki): pana Michała Kwiatkowskiego. Na ministra skarbu: pana Michała Kwiatkowskiego. To wystarczy jako rząd. Czterej mądrzy ministrowie zastąpią resztę głupich.

Jako mądrych przedstawicieli mądrego zespołu rządowego należy mianować na posterunkach zagranicznych: w Waszyngtonie pana Michała Kwiatkowskiego. W Moskwie pana Michała Kwiatkowskiego. W Londynie pana Michała Kwiatkowskiego. W Paryżu pana Michała Kwiatkowskiego. Do innych państw wysłać można reprezentantów mniej mądrych.

Pozostaje jeszcze emigracja. Celem zbudowania jedności potrzebny nam jest naprawdę mądry Polak. Odpowiednim kandydatem jest pan Michał Kwiatkowski. Mógłby zająć miejsce prezesa Centralnego Związku Polaków. Naturalnie po wyrzuceniu z kluczowych miejsc wszystkich sanatorów, faszystów, wolnomularzy, czerwonych i niedowiarków."

„Stary" mówił z powagą. Nie wiem czy pragnął nabić mnie w „butelkę". Przypomniała mi się historia o „dobrym żołnierzu Szwejku". Uścisnąłem staremu rodakowi serdecznie wielką spracowaną dłoń i pożegnałem się z nim.

A teraz gdyby pan Michał Kwiatkowski pragnął mieć adres „Starego", to służymy. Może dogada się z nim. Tylko, na miłość boską, prosimy nie rozmawiać ze „Starym" o historii greckiej i nie używać łaciny. Bo pan Michał Kwiatkowski lubi strasznie mówić o historii greckiej. Szczególnie z robociarzami. To imponuje. Tak mu się przynajmniej wydaje.

Al. Skrodzki

Na jednej nodze...

WAŻNE ODKRYCIE. — Jak podaje „Dziennik Zachodni" z Katowic, wysiedlony z Polski kustosz muzeum w Zgorzelcu, Haendler, za cenę wstrzymania jego repatriacji wskazał miejsce w podziemiach muzeum, gdzie zakopano cenny skarb. Po odkopaniu trzech olbrzymich skrzyń żelaznych znaleziono w nich cenne zbiory monet muzealnych, większą ilość zabytkowych kosztowności oraz starych naczyń kościelnych. Skarb został zinwentaryzowany, a Haendler zatrzymany przez władze do czasu wyjaśnienia sprawy.

■

„GAZETA LUDOWA" donosi, że w powiecie kluczborskim poważne zastrzeżenia wśród chłopów wzbudza fakt, iż w dokumentach o nadaniu ziemi **brak wzmianki o prawie dziedziczności".** Znów w Międzyrzeczu osadzono wiele rodzin na majątkach ponad 100 ha, a nie na gruntach indywidualnych, dobierając do tego przesiedleńców słabszych ekonomicznie. Będą oni „pracować w zespołach".

■

DWA KRYZYSY. — Francja ma 483 ton złota, W. Brytania 2.150. Dług zagraniczny Francji wynosi 170 miliardów franków, W. Brytanii 107. Deficyt budżetowy Francji — 340 miliardów, W. Brytanii 215. Wskaźnik kosztów utrzymania wzrósł we Francji od r. 1939 o 720 proc., w Anglii tylko o 25 proc. Francuz płaci od dochodu 22,7 proc. podatku, Anglik 44 proc. Sytuacja Francji jest gorsza.

■

INDIE — pisze „Times" — liczą 400 milionów ludzi, czyli jedną piątą ludzkości. Są tak wielkie, jak Europa bez Rosji. Z chwilą zniesienia rządów brytyjskich powstaje nowe wielkie mocarstwo azjatyckie. Szczególnie interesujące jest utworzenie Pakistanu, będącego ze 70 milionami mieszkańców największym państwem muzułmańskim świata. Pakistan może zająć miejsce Turcji.

■

WOJSKA SOWIECKIE w Rumunii i Bułgarii zostały wzmocnione. Ostatnio zbiegło do Turcji kilkunastu marynarzy rumuńskich. Opowiadają oni, że w pewnym momencie ilość żołnierzy sowieckich nagle zmniejszyła się, ale wkrótce potem okazało się, że milion tych żołnierzy, uzyskawszy obywatelstwo rumuńskie, został rozmieszczony po całym kraju. • („Tanin")

HOTEL BRISTOL w Warszawie oddał 1-go września do użytku 265 pokoi. Wszystkie zostały zamówione przez placówki dyplomatyczne.

■

WĄSY A LA HITLER wchodzą w modę w Tyrolu. Prasa austriacka domaga się zakazu policyjnego.

■

ZA KULISAMI CZARNEGO RYNKU. — Czytamy w korespondencji szwajcarskiej „N. Zuercher Ztg.": Na czarnym rynku w Berlinie nastąpił nagły i gwałtowny spadek cen. Papieros amerykański spadł z 8 na 3 marki, masło 1 kg z 320 na 140, kawa z 680 na 280. Początek dały papierosy amerykańskie, rzucone na rynek w ilości 50—60 milionów sztuk. Mają one pochodzić z likwidacji składów UNRRA.

■

PIĄTY BISKUP POLSKI W USA. — Jak donosi katolicka agencja IC, w dniu 7 sierpnia podano do wiadomości, że Ojciec św. zamianował ks. prał. Romana Atkielskiego biskupem tytularnym Strobi i sufraganem arcybiskupa M. E. Kiley w Milwaukee.

Nowy biskup-nominat był dotychczas kanclerzem archidiecezji Milwaukee i sekretarzem jej ordynariusza. Liczy obecnie 49 lat życia. Studia ukończył na uniwersytecie Marquette. W 1946 r. towarzyszył kardynałowi Stritchowi w jego podróży do Rzymu. Biskup Atkielski pochodzi ze szczerze polskiej rodziny i jest jednym z jej dwanaściorga dzieci, z których 9 żyje i pracuje w różnych dziedzinach życia społecznego w Ameryce. W Ameryce Polonia posiada obecnie pięciu biskupów.

■

EUTANAZJA. — W ostatnich czasach zarówno w prasie jak i w literaturze angielskiej, nawet dramatycznej, można spotkać bardzo często problem eutanazji czyli „zabójstwa z litości". Ostatnia ankieta, przeprowadzona przez „Dailly Express" wykazała, że 70 proc. mężczyzn i 62 proc. kobiet wypowiedziało się za eutanazją w wypadkach, gdy chodzi o ludzi nieuleczalnie chorych i skazanych na wielkie cierpienia.

Kardynał Prymas Griffin na dorocznym zebraniu młodych katolików skorzystał z okazji, aby omawiając obecny materializm, egoizm i brak religijności, zwrócić uwagę również na ów popularny obecnie błąd, który sprawia, że nawet ludzie wierzący wypowiadają się za stosowaniem eutanazji.

KULT PRACY

Każdy z osobna i wszyscy razem dziś kwiczą:

— Praca! Pracować! Pracujcie!

Jak w Średniowieczu ludzie wierzyli we wszechmoc złota, tak obecnie mają bzika na punkcie pracy. Że przez pracę... że dzięki pracy... że na skutek pracy...

W wyniku pracy będzie się zmęczonym. To jedyny pewny rezultat.

Stary Edison był bardzo gościnny. Wiecznie ściągał tłumy ludzi do siebie.

Nic im nie dawał do jedzenia, ani do picia (prócz wody), ale zato chętnie oprowadzał po całym domu.

Goście dreptali z nabożeństwem za sławnym człowiekiem. Korytarze były pełne drzwi obrotowych. Kręciły się jakoś ciężko. Przepychając się przez nie z trudem goście myśleli:

— Zawsze to samo. Genialny wynalazca — ale naoliwić swe drzwi to zapomniał...

Dopiero po latach sekret się wydał. Chytry Edison połączył wszystkie drzwi w swym domu, z pompą wodociągową. Każdy gość, obracając drzwi, wpompowywał jednocześnie kubek wody do rezerwuaru umieszczonego na dachu.

W ten sposób Edison sprokurował sobie pracę za darmo.

Wyznawcy pracy mają wdzięczny temat do rozważań.

Jak wykorzystać energię milionów ludzi przewalających się [illegible] ulicami miast? Jak zrobić, by — chodząc — wykonywali pożyteczną pracę?

(K. Z.)

Wolna Trybuna

Żywiołowy proces społeczny

Od jednego z czołowych działaczy Ruchu Chrześcijańsko - Społecznego otrzymujemy następujący artykuł dyskusyjny, który podajemy poniżej w „Wolnej Trybunie".

Czwarta część narodu znajduje się poza granicami państwa polskiego. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej, wychodźtwo polskie przekroczyło cyfrę 9 milionów. Jest to potężna gałąź narodu polskiego.

„Naród Polski przeszedł w ostatnich ośmiu latach daleko idące i głębokie zmiany dotyczące terytorium, ludności, życia gospodarczego, politycznego, kulturalnego, oraz pojęć, zapatrywań i nastrojów.

W całym społeczeństwie dokonał się proces tak wielkiego zjednoczenia narodowego, jakiego dotychczas u nas nigdy nie było. Łączy się to z wejściem w szranki chłopów, ale opiera się na czym innym: ośmioletniej walce z wrogą okupacją, ośmioletniej wytrwałej i niezłomnej obronie polskości, chrześcijaństwa i cywilizacji, na poczuciu grożącego wszystkim wspólnego niebezpieczeństwa, na nienawiści do zła idącego z zachodu i wschodu, na pogardzie do niższych form cywilizacyjnych, które wrogowie usiłują Polsce narzucić siłą i podstępem, a których naród zdecydowanie przyjąć nie chce". (W. Laryssa — „Kraj i Emigracja").

Emigracja tych przemian nie przeżyła. Inne złożyły się na to przyczyny — nie tu je będziemy badać, inne też wynikły z tego skutki i nie tu je będziemy sądzić. Wystarczy samo stwierdzenie faktu, że tak jest, a fakt ten sprawia, że potężna gałąź narodu, jaką jest emigracja — inną zieleni się prawdą życia polskiego, aniżeli zieleń drzewa narodowego. Nakłada to na wychodźtwo polskie obowiązek ściślejszego zespolenia się duchowego z Krajem.

Tymczasem pewne mafie emigracyjne, polityczne kliki emigracyjne, typu przedwojennego, które niczego nie zapomniały i niczego się nie nauczyły — nie tylko, że negują cały ten wspaniały dorobek demokratyzacji życia społecznego, dorobek okupiony męczeńską krwią bojowników o te sprawy Polski Podziemnej, ale przechodząc wręcz nad wolą umęczonego narodu — sposobią już dziś Krajowi (w drodze faktów dokonanych) ustrój, którego Kraj nie chce.

Ślepi! Czyż nie widzą, że ta tak żarliwie i po bohatersku broniona polskość w podziemiach narodowego życia — kiedy jeden okupant z potworną systematycznością i planowością a drugi z azjatyckim okrucieństwem i przebiegłością usiłowali i usiłują tę polskość zabić — że ta nieśmiertelna miłość narodowego, niepodległego życia, zawiera w sobie dwie inne jeszcze miłości: miłość chrześcijaństwa i miłość demokracji?!

Trzy wielkie narodowe miłości! Pierwszej — nie wydrzesz! Drugiej — nie złamiesz! I trzeciej nie spętasz! Demokracja polska stała się żywiołowym procesem społecznym. Jest to prawda prosta i powszechna.

Huraganu nie wstrzymasz. Rzeki ku źródliskom nie odwrócisz.

Myli się srodze ten, kto sądzi, że uda mu się zepchnąć Okręt Ojczyzny na brunatne, czarne czy czerwone wody totalizmu. Jakiekolwiek totalizmy, obojętnego wzoru, zostały raz na zawsze przez społeczeństwo polskie znienawidzone i potępione. I Kraj potrafi wyperswadować różnym polskim neototalniakom jakikolwiek mit zbrodniczego władania narodem „cudami nad urną", Brześciem czy „sztuczkami" przy uchwalaniu totalistycznych paragrafów konstytucyjnych.

Demokratyczna wola narodu będzie uszanowana.

Ostatnie pożałowania godne fakty w londyńskiej dyspozycji politycznej świadczą jaskrawo, że polska demokracja została bezwstydnie zaatakowana.

I dlatego też dla obrony zagrożonego polskiego dorobku demokratycznego polskie wychodztwo demokratyczne powołało do życia w dn. 30.6. r.b. w Londynie, formację polityczną pod nazwą Koncentracji Demokratycznej.

Demokracja była kiedyś rewolucją. Dziś jest ona największą siłą konserwatywną na ziemi. Konserwatywną — w najlepszym znaczeniu tego słowa. W znaczeniu obrony i zachowania zagrożonych zasad moralnych chrześcijańskiego zachodu i... Państwa Polskiego. Aby rolę tę spełnić, sprostać jej, demokracja musi w pewnym stopniu nawrócić do swego okresu rewolucyjnego — do walki! Nie może — tylko — istnieć, musi — walczyć — gdyż bez walki przestanie istnieć.

Wolność i demokracja są niepodzielne. Razem żyją i razem giną (parafrazujemy słowa T. Manna).

Ludzkość od niepamiętnych czasów walczyła z tyranią i od niepamiętnych też czasów, bojównikom o wolność, stawiała pomniki.

Koncentracja Demokratyczna, walcząc o niepodległość narodową, demokrację polityczną i sprawiedliwość społeczną — walczy tym samym o zrealizowanie ideałów ogólnoludzkich, sprecyzowanych w Karcie Narodów Zjednoczonych, a które to ideały są niczem innym, jak tylko zaktualizowaną wykładnią rewolucyjnej: wolności, równości i braterstwa.

Aliści wolność dla jednych nie może być niewolą dla drugich. Obowiązek to, a nie przywilej!

Równość — nie jest równaniem w dół. Równość podaje dłoń społeczną warstwom upośledzonym i dźwiga je na wyższy poziom cywilizacyjny. Jest to równanie w górę. I to równanie w górę jest równością!

Warstwa warstwie podając dłoń społeczną: równa się z nią; a dźwigając ją: równa ją z sobą. Chrześcijański to gest i boska tajemnica równości. Nie sposób bowiem pogodzić w sumieniu chrześcijanina, ażeby obok jednostek i narodów opływających w luksusowy nadmiar dostatku, żyły w skrajnej nędzy milionowe rzesze potrzebujących. Niewątpliwie społeczeństwom przysługuje prawo, ażeby na jednostki i narody twardego serca nałożyć o b o w i ą z e k o f i a r y. Domaga się tego sprawiedliwość społeczna i oręduje za upośledzonymi zasada braterstwa.

Braterstwo wywodzi się z miłości społecznej. A miłość żąda ofiary.

Ideały te przyświecają Polskiej Koncentracji Demokratycznej.

Koncentracja Demokratyczna stoi na stanowisku konstytucyjnej władzy Państwa Polskiego, opartej na zasadach praworządności i demokracji, t.j. o wolę Narodu, czynniki emigracyjne i delegatów krajowych.

Piotr DYLEMAT

Kto chce, by « LUD POLSKI » żył, działał i walczył, ten nie zapomina o prenumeracie

Jan KWAPINSKI

KARTKI Z PAMIETNIKA

1939-1945

(Ciąg dalszy) 2)

Na długo przed wybuchem wojny Komintern i wszystkie jego sekcje w poszczególnych krajach w swej propagandzie obrzucali obelgami socjalistów, nazywając ich socjal-faszystami. Nie trzeba dodawać, że przecież socjaliści prowadzili zaciętą walkę z niemieckimi faszystami. Jednak przy okazji wkroczenia wojsk sowieckich na terytorium polskie powstał istotny blok komuno-faszystowski i trwałby prawdopodobnie bardzo długo, gdyby Hitler nie zaatakował Rosji.

Propaganda szalała, znieważając wszystko, co polskie. Mimo umizgów sowieciarzy do Niemców hitlerowskich, wśród wojskowych wyczuwało się paniczny strach przed Niemcami. Czuli oni wszyscy, że sielanka skończy się szybko. Pamiętam — moją rozmowę z liniowym oficerem, który przyszedł do naszego lekarza, i stroskany mówił: „po co nam te nowe ziemie, przecież nie jesteśmy w stanie nakarmić naszej własnej ludności, dać jej ludzkich warunków bytu i dachu nad głową, przecież — mnie jako komuniście — w głowie nie mogło się pomieścić, że po tylu jaskrawych wypowiedziach ze strony rządu naszej partii nastąpiło to nienormalne porozumienie między nami a Niemcami". „Nie wierzę — mówił dalej ów oficer — nie tylko ja, ale jest takich znacznie więcej, aby ten stan rzeczy mógł trwać długo. Na szczęście nasz sztab przeczuwa, że nagle możemy być zaatakowani, i dlatego przygotowuje się do tej napaści". Charakterystyczne było, że wszyscy sowieccy wojskowi, mimo tupetu propagandy, uprawianej przez t.zw. politruków w armii, byli głęboko przeświadczeni, że o ile armia niemiecka runie na linię frontu rosyjskiego, to linia ta pęknie w parę godzin.

Nieraz już po wybuchu wojny, a raczej po zaatakowaniu Rosji przez armię niemiecką, będąc już w kraju jakuckim przypominałem sobie tę rozmowę z oficerem sowieckim. Z początku sztab rosyjski ukrywał przed własnym narodem faktyczny stan rzeczy na froncie, ale ponieważ armia niemiecka szła naprzód, druzgocząc szeregi rosyjskie, nie można było dalej okłamywać własnego narodu i poczęły ujawniać się komunikaty przedstawiające prawdziwy obraz na froncie.

OSTATNIA ŁAPANKA I DEPORTACJA

Zima 1940 r. była tak potwornie ciężka dla milionów znękanych, wydziedziczonych Polaków, że z chwilą przylotu pierwszych skowronków, ludzie przyjęli z prawdziwą ulgą pojawienie się wiosny. Ale jednocześnie coraz uporczywiej pojawiały się pogłoski, kolportowane prawie wszędzie, że rosyjskie władze okupacyjne przygotowują na wielką skalę łapanki z zamiarem deportowania wszystkich uchodźców którzy znaleźli się w czasie wkroczenia wojsk sowieckich na terytorium wschodniej Polski, a którzy uciekali, względnie byli ewakuowani przez Rząd na teren północno-wschodniej i południowo-wschodniej Polski. W maju po raz pierwszy wydostałem się z mojego mieszkania poza miasto; tak pragnąłem zaczerpnąć świeżego powietrza z pól i łąk naszych, a pozatem intersowały mnie transporty nafty i żywności, które Rosja przesyłała do Niemiec. Transporty te ciągnęły niezliczoną ilością wagonów z komunistycznej Rosji do faszystowskich Niemiec. Było w tym coś makabrycznego.

Chodziłem po łąkach i lubowałem się wspaniałością kwiecia i masą ptactwa. Urodzaj zapowiadał się wspaniale, niezwykle bujne żyto zaczynało się kłosić. Pozornie była to taka sama wiosna, jak w latach ubiegłych, ale wystarczyło posłuchać łoskotu pędzących pociągów na zachód, a przed oczami stawały ponure obrazy rzeczywistości, jakże tragicznej dla naszego narodu.

Nocą NKWD przeprowadzało rewizje i aresztowania. Pomiędzy godziną 11-ą w nocy a 3-ą rano nikt nie mógł zasnąć. Czekaliśmy zawsze na wizyty, było nawet dziwne, że od dłuższego czasu nie słychać było łoskotu dobijania się do drzwi domów mieszkańców Złoczowa, jedynie tylko od czasu do czasu z uporem potwierdzano pogłoski, że szykuje się coś niesamowitego. W miarę przybliżania się daty 29 czerwca coraz większy niepokój ogarniał nie tylko tych, którzy byli t.zw. uchodźcami z zachodniej i centralnej Polski, ale również udzielał się on wszystkim mieszkańcom Złoczowa. Po południu tego dnia przyszedł nasz gospodarz lekarz i powiedział, że na wzgórzu około zamku-więzienia zgrupowana jest ogromna ilość furmanek, oraz, że spędzono je niemal z całego powiatu. Nasz gospodarz radził mi, abym w domu nie spał i abym z żoną i córką — tak jak tysiące innych — udał się w pole i przeczekał noc, bowiem NKWD nie lubi światła dziennego w swej oprawczej działalności. Przekonywał mnie, że tej nocy coś się stanie, gdyż zbyt dużo ściągnięto komunistów do miasta, a to był nieomylny znak jakiejś operacji NKWD. Żona i córka gotowe były posłuchać rady naszego gospodarza, ale przeważył mój argument, że przecież nie sposób na dłuższą metę stosować takiej taktyki. Jeżeli mnie wywiozą razem z innymi w głąb Rosji, to przecież oboje z żoną znamy doskonale język rosyjski i Rosję, to cóż nam się może stać. Będziemy ciężko pracować i czekać zmiany naszego losu. Istotnie z determinacją zdecydowaliśmy w trójkę czekać; nasza trzynastoletnia Aldonka brała w tym czynny udział, jak tysiące innych dzieci, których dramatyczne warunki kraju szybko wychowywały i dzieci dojrzewały ponad swój wiek.

Czekaliśmy zatem co nam noc przyniesie. Nieomylne przeczucia wskazywały na to, że ta noc będzie ostatnia w tym przytulnym i życzliwym domu. Nastrój niepokoju i oczekiwania udzielił się wszystkim. Czternastoletni syn naszych gospodarzy, służąc jako łącznik, przynosił z miasta coraz to nowe wiadomości. Dzień chylił się ku końcowi i nad miastem macki zmroku roztaczały swój specyficzny koloryt. Była wspaniała pogoda z 28 na 29-go czerwca 1940 r. Około godziny wpół do drugiej wyraźnie słyszeliśmy na ulicy przechodzące oddziały wojska i NKWD oraz od czasu do czasu łomotanie kolbami karabinów do domów. Słyszeliśmy wyraźnie te dźwięki w sąsiednim domu. Około godz. 2.15 rozpoczęło się łomotanie do drzwi naszego domu. Gospodarz nasz postanowił nie otwierać.

Łomot był coraz gwałtowniejszy, aż wreszcie wyłamano drzwi i jacyś ludzie weszli na klatkę schodową. Byłem prawie pewny, że idą do naszego mieszkania i czekaliśmy z determinacją.

Istotnie weszło dwóch NKWD-istów w asyście 4 żołnierzy sowieckich i 2 cywilnych — jak się wkrótce dowiedziałem, byli to dwaj mieszkańcy Złoczowa, miejscowi komuniści, którzy również asystowali w tej haniebnej robocie. Przedstawiciel NKWD wszedł do naszego pokoju, zapytał o moje nazwisko, a kiedy je podałem polecił nam się ubierać, mieliśmy bowiem wracać do domu. Na moją uwagę, że przecież nie mogę jechać do Warszawy, ani do Łodzi, bo uciekłem przed faszystowskimi Niemcami, a więc o powrocie pod okupację niemiecką nie może być mowy, zniecierpliwiony NKWD-ista dość szorstko odparł: „ubierajcie się". Nie było innej rady, zaczęliśmy się ubierać. Poczem panowie ci przystąpili do rewizji, która trwała bardzo krótko. Przedstawicielowi NKWD widać nie w smak było grać tę ordynarną komedię, polecił zaniechać rewizji i pakować rzeczy. Nie przeszkadzano nam w zabraniu wszystkiego, cośmy mieli z sobą. Po spakowaniu rzeczy czekaliśmy na przybycie ciężarówki, która miała nas zabrać. Ponieważ ciężarówki były zajęte, dostarczano wreszcie jakiś wóz, na który nas zapakowano, i pojechaliśmy w stronę dworca kolejowego, pożegnawszy się serdecznie z naszymi gospodarzami.

Na dworcu, a było już prawie widno, stał wielki pociąg, składający się z wagonów towarowych; wielu naszych znajomych wyglądało z wagonów; wszyscy wzajemnie dopytywali się dokąd jedziemy. Lecz nikt na to nie potrafił odpowiedzieć. Jedno było pewne, że wcale nie jedziemy na zachód, a przeciwnie w głąb Rosji. „Dokąd?" To pytanie cisnęło się na usta wszystkich. Wtłoczono nas do jakiegoś wagonu, w którym już było pełno ludzi. W wagonie który normalnie mógł pomieścić najwyżej 30 osób, stłoczono 64 osoby. Prawie cały wagon zajmowali deportowani Żydzi z różnych okolic kraju. Trzeba przyznać, że społeczeństwo żydowskie w Złoczowie, pomimo niebezpieczeństwa represyj ze strony NKWD-istów z determinacją i odwagą dostarczało do naszych wagonów żywność, wodę do picia i mleko. Pomimo szczelnie obstawionych wagonów, nie było siły, która mogłaby zabronić nie tylko starszym, ale i dzieciom dotarcia do nas. Byliśmy niejako jedną wielką rodziną deportowanych w głąb Rosji.

PODRÓŻ W NIEZNANE

Pod wieczór pociąg nasz powoli ruszył w stronę Kijowa. Kilka tysięcy mieszkańców Złoczowa obległo cały teren dworca kolejowego i asystowało przy ruszeniu pociągu w nieznane. Później, już w czasie podróży, mijające się transporty z innych miast przy spotkaniu na dworcach jakoś zamorzutnie stworzyły termin „wycieczka w nieznane". Pociąg coraz szybciej oddalał się od Złoczowa. Myśli w takt pociągu kołatały się w zmęczonej głowie.

Dopiero w Charkowie dowiedzieliśmy się właściwych powodów milczenia kolejarzy. Był to nie tylko lęk przed podpatrzeniem ich przez NKWD, ale puszczono przez tę wspaniałą instytucję wersję, że będą przez ten dworzec przechodzić transporty deportowanych wrogów Związku Sowieckiego, faszystów itd., itd. W całym naszym wagonie poza mną i moją żoną nikt nie mówił po rosyjsku. Pomimo przestróg NKWD ludność, nie rozmawiając z nami, przyglądała się nam z dużą ciekawością. Przecież w prasie swojej czytali tak dużo, jak to w Polsce faszyści i kapitaliści eksploatują robotników i chłopów, i o nędzy jaka panowała w naszym kraju. A tymczasem widzieli ludzi schludnie ubranych, ba nie tylko schludnie, ale w ich mniemaniu nawet dostatnio. Najwięcej ich interesowało to, że prawie każdy z jadących ma na ręku zegarek. I, o zgrozo! buty ma na nogach, podczas gdy prawdziwi biedacy rosyjscy latem zamiast butów nosili na nogach kalosze. Pamiętam, że na jakiejś rozjazdowej stacji pod Charkowem widziałem grupę kobiet, pracujących przy wzmacnianiu toru kolejowego. Zadałem jednej z nich pytanie: „dlaczego nosicie kalosze, przecież jest gorąco?" Popatrzyły na siebie, traktując moje pytanie jako żart.

Jedna z najstarszych wyprostowała swój grzbiet, oparła się o kilof i powiedziała: „Wam łatwo pytać dlaczego nie chodzimy w butach, ale przecież my butów nie mamy". Pomyślałem sobie, że gdyby ta szanowna instytucja, która się nazywa Radą Komisarzy Ludowych ZSRR mniej dolarów wydawała na propagandę komunistyczną w innych krajach, to za te pieniądze mogłaby dostarczyć ludności wystarczającą ilość butów.

Po kilku dniach naszej podróży powoli oswajały się nerwy i oczy z widokiem nowego krajobrazu i innych ludzi. Z ciekawością przyglądaliśmy się wszystkiemu i mimowoli robiliśmy porównania tego, co widzimy, z tym cośmy stracili. Oczywista, najgłupszy i najbardziej gorliwy komunista, a i tacy byli wśród deportowanych Żydów, musiał przyznać, że w tym porównaniu Polska wyglądała, jak kraj miodem i mlekiem płynący. To jedno, a druga ważniejsza rzecz, to, że ta nasza deportacja w głąb Rosji nie wychodziła na zdrowie polityce rosyjskiej, bowiem ludność naocznie przekonywała się, że propaganda ich okłamała, że ludzie, których oni oglądają przy otwartych drzwiach bydlęcych wagonów, byli doskonale ubrani. Propagandowo rzecz biorąc, akcja ta wypadła dla rządu rosyjskiego fatalnie. Przecież przez cały czas naszej podróży nawiązywaliśmy łączność z ludnością rosyjską, rozmawialiśmy i, jak już zaznaczyłem na początku, ludność która bała się z nami rozmawiać, później porzuciła swoje obawy. Oczywista, rozmowy najlepiej udawały się wtedy, gdy jeden z rozmówców był Rosjaninem, a drugi Polakiem. Jeżeli tylko do rozmawiającego podchodził jakiś inny Rosjanin, to natychmiast rozmowa się urywała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kącik Kombatanta

Armia Polska we Francji

Przed ośmiu laty — przez cały wrzesień — krwawiliśmy się w osamotnieniu i w nierównej walce z Niemcami. Dźwięczą nam w pamięci nazwy Westerplatte, Łowicza, Kutna, Bzury, Modlina, Tomaszowa *— nie mówiąc już o* Warszawie. *To też każdy niemal dzień września mógłby być czczony przez nas jako rocznica.*

Wśród tych rocznic, grających echami bohaterskiego wysiłku i krwawej ofiary, — stoi w skromnym cieniu rocznica nieco inna, choć będąca ogniwem w łańcuchu tychże wojennych wydarzeń. To rocznica stworzenia armii polskiej we Francji.

Warto właśnie przypomnieć, że po kilkumiesięcznym okresie nieoficjalnych zabiegów i starań ze strony centralnej organizacji Emigracji Polskiej — w dniu 3 września r. 1939 rozpoczęły się formalne rokowania między Rządem Polskim i Francuskim. W wyniku tych rokowań została w dniu 9 września podpisana umowa, określająca podstawy i warunki tworzenia armii polskiej we Francji. Na mocy tej umowy władze francuskie już 12 września oddały do dyspozycji polskiej wielki obóz ćwiczebny w Coetquidan w Bretanii. Pierwsze grupy ochotników z różnych stron Francji przybyły tu już 20 września. Rozpoczęta akcja rekrutacyjna, trwająca do czerwca 1940 r., dała w swoich rezultatach ponad 53 tysiące żołnierza. Doszło do tego około 30 tysięcy żołnierzy, sprowadzonych z obozów internowania w Rumunii i na Węgrzech. Razem pod sztandarami polskimi we Francji skupiło się około 85 tysięcy żołnierza, z których zorganizowano obok licznych szkół — kilka większych jednostek, a mianowicie Brygadę Podhalańską gen. Szyszko-Bohusza, 1-szą Dywizję Grenadierów generała Ducha, 2-gą Dywizję Strzelców Pieszych generała Prugar-Ketlinga, Brygadę pancerno-motorową generała Maczka, 12 samodzielnych kompanii przeciwpancernych, jeden dywizjon myśliwski i 17 kluczy myśliwskich. *Ponadto w trakcie organizacji były dywizja 3-cia generała Zielińskiego i 4-ta generała Dreszera.*

Wszystkie te jednostki — z wyjątkiem dwóch organizujących się jeszcze dywizji — wzięły zaszczytny udział w bitwie o Francję w maju i czerwcu r. 1940. Brygada Podhalańska miała za sobą ponadto wyprawę do dalekiego Narwiku. W tej krótkiej notatce niema miejsca na przedstawienie tych walk. Zwrócimy wszakże uwagę na dwa momenty.

Z zestawień liczbowych wynika, że stara emigracja polska we Francji wypełniła szeregi tego odbudowywanego wojska polskiego w 60 conajmniej procentach, że przeto krew w tej walce przelana była w dużej mierze krwią emigranta, który w ten piękny sposób służąc przede wszystkim własnej Ojczyźnie — bronił jednocześnie Francji, oddawał jej niemałą przysługę i składał wymowny dowód, że stosunku swego do gościnnego kraju nie zamyka w wąskich granicach uczciwości i rzetelności w codziennej pracy na fermie czy w kopalni.

Poza tym stwierdzić musimy, że żołnierz polski — choć powierzchownie tylko przeszkolony i niedostatecznie przygotowany do trudnych warunków służby w polu — w bitwie o Francję wykazał wszystkie nieporównane swe zalety i cnoty. Spokojną odwagą w ogniu, impetem w ataku, zaciętością w oporze, zdobywał sobie u przeciwnika i obcego otoczenia szacunek, uznanie, nawet podziw. Czerwcowe zawieszenie broni powitał jako głębokie nieszczęście. Swych francuskich towarzyszy pragnął ogarnąć ogniem, który płonął w jego duszy, — wielu swym bohaterskim przykładem pociągnął za sobą. Tych, z którymi los go złączył, nie opuszczał do ostatniej chwili i dochowywał wiary nawet w obliczu klęski, składając na każdym kroku najwymowniejsze dowody i świadectwa, jak to Polak rozumie swój obowiązek sojusznika i towarzysza broni.

Emigracja zarobkowa we Francji

Komisja pomocy Polakom, osiedlającym się we Francji, przy Centralnym Związku Polaków we Francji, 54, rue Truffaut, Paris (17), posiadająca w terenie 19 biur okręgowych Centralnego Związku Polaków oraz 6 biur lokalnych Samopomocy Wojskowej, gotowa jest nawiązać ścisłą łączność z organizacjami i osobami, zainteresowanymi w sprawie osiedlenia się we Francji polskiego uchodźtwa wojennego.

Sytuacja prawno - społeczna i warunki pracy uchodźtwa polskiego są takie same, jak dla obywateli francuskich, a to na mocy ustawodawstwa francuskiego oraz na podstawie przedwojennych umów emigracyjnych francusko - polskich, honorowanych przez Francuzów. Stosunek do Polaków władz administracyjnych, pracodawców i miejscowego społeczeństwa jest poprawny, często zdecydowanie życzliwy. We Francji przebywa obecnie blisko półmilionowa rzesza emigracji polskiej, w tym około 30 tysięcy uchodźtwa wojennego. Obecne warunki zarobkowania są następujące:

Najwyższe w górnictwie: 12—20 tysięcy fr. miesięcznie; do tego dochodzą: dobre bezpłatne mieszkanie (kolonie kopalniane), bezpłatne światło i opał, wzmożone racje żywnościowe.

W przemyśle, w zależności od kwalifikacji, zarobki wynoszą od 7 do 15 tysięcy fr. miesięcznie.

W rolnictwie: mieszkanie i utrzymanie oraz gotówką na północy 4.000 fr. miesięcznie, a na południu 2 i pół do 3.000 fr. Na południu są również gorsze warunki mieszkaniowe, ale robotnicy otrzymują tam dodatkowe świadczenia w naturze. Na południu jest też względnie łatwo dojść do założenia własnego gospodarstwa. We Francji istnieje obecnie ok. 500 gospodarstw polskich, z których wiele posiada kilkumilionową wartość.

Pracownicy umysłowi, z wyjątkiem inżynierów i fachowców techników, mogą liczyć na pracę nie-fizyczną tylko w wypadkach wyjątkowych, po dłuższym pobycie, poznaniu języka, wyrobieniu sobie stosunków itd.

Do byłych żołnierzy 1. Dyw. Gren.

Podaję do wiadomości wszystkich byłych grenadierów, że kto nie nadeśle wypełnionego Kwestionariusza, a przynajmniej swego adresu, żeby mu można było przesłać Kwestionariusz przed 15 września br., nie będzie mógł być przedstawiony do żadnego odznaczenia bojowego za kampanię 1940 r. Bez Kwestionariusza nikt z byłych d-ców nie może sporządzić wniosku, bo mu brak potrzebnych danych personalnych. Kwestionariusz można otrzymać po nadesłaniu dokładnego adresu i znaczka pocztowego u *płk. Brzeszczyńskiego St., 50, av. de Paris, Vincennes (Seine).*

Do Byłych Grenadierów

WYJAŚNIENIE DO ODZNACZEŃ FRANCUSKICH I POLSKICH ZA WOJNĘ 1940 R.

Na liczne zapytania wyjaśniamy:

1. Sprawa *bojowych odznaczeń francuskich*, jak LEGION d'HONNEUR, MEDAILLE MILITAIRE i CROIX de GUERRE dla dla tych byłych grenadierów, którzy według Dowódcy na to zasłużyli, będzie załatwiona przez Dowódcę Dywizji gen. DUCHA z Wojskowymi Władzami francuskimi jeszcze w tym roku i wszyscy nagrodzeni zostaną o tym powiadomieni.
2. *Polskie Odznaczenia* bojowe są już w rozpatrzeniu i pierwsza partia będzie ogłoszona w październiku br. Nagrodzeni zostaną powiadomieni przez swoje Koła grenadierskie

(—) *Brzeszczyński,* płk.

Studenci — uwaga!

BARDZO WAŻNE

Przypominamy wszystkim osobom, które korzystały z pomocy Wojska dla studiów wyższych we Francji w r. szkolnym 1946-47 i mają zamiar nadal z niej korzystać — że termin podań o przyznanie miejsca w Bursie studenckiej względnie zasiłku stypendialnego upływa z dniem 15 września br. Złożenie podań obowiązuje wszystkich, niezależnie od tego, czy ktoś miał już przyznane stypendium na rok bieżący lub nie, czy mieszkał w Bursie czy nie, czy jest wcielony do P. S. Zbr. lub nie.

Podania należy sporządzić według ustalonego wzoru. Po informacje należy się więc zwracać do najbliższej jednostki wojskowej lub do własnej organizacji studenckiej (Bratnia Pomoc lub Stowarzyszenie) albo wreszcie do władz stypendialnych. We wszystkich tych miejscach są do wglądu niezbędne wytyczne, wzór podania oraz wzory potrzebnych załączników.

Kto się spóźni z podaniem — trafi na drugą kolejkę, co praktycznie przekreśla możliwości uzyskania pomocy — wobec bardzo dużej ilości pełnowartościowych kandydatów.

Ostrzeżenie

W jednym z poprzednich numerów zwracaliśmy już uwagę na nieuniknione przykre skutki lekkomyślnego podpisywania przez żołnierzy polskich w Anglii zobowiązania do pracy w kopalniach francuskich. Jesteśmy w trakcie zbierania materiałów do tej kwestii i wrócimy jeszcze do niej w niedługim czasie. Tu zwrócimy uwagę, że na terenie Francji odczuwa się wielki brak robotników wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych do przemysłów tkackiego, metalowego, chemicznego, samochodowego, budowlanego i innych oraz w górnictwie i rolnictwie. **Zdarza się przeto, że agenci różnych przedsiębiorstw zatrzymują żołnierzy na ulicy i proponują im natychmiastowe objęcie pracy.** Powoduje to w wielu wypadkach, że żołnierze, zakontraktowani już na terenie Anglii do pracy w francuskich kopalniach — po przybyciu do Francji **uchylają się od przyjętych zobowiązań i przyjmują zaofarowywaną im przez agentów pracę w innych dziedzinach**. Zwracamy więc uwagę, że wszystkim żołnierzom, którzy podpisali kontrakty w Anglii, a po przybyciu do Francji zerwali je przez zaangażowanie się do innej pracy — **grozi według prawa francuskiego wpisanie na listę „cudzoziemców ucążliwych"**. W konsekwencji mogą oni być przez policję francuską odstawieni do granicy ze wszystkimi skutkami takiego aktu.

S. p. Stefan BOCHENEK

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)

W dniu 30 lipca br. zginął przy pracy w kopalni Escarpelle na szybie Courcelles-lez-Lens, śp. BOCHENEK Stefan, członek TUR, oraz prezes Koła b. czł. POWN. W tragicznie zmarłym śp. Bochenku Obóz Niepodległościowy traci jednego z najdzielniejszych swych działaczy.

Sp. Bochenka poznałem w akcji podczas okupacji w POWN. Rzutki, śmiały, niezrażający się żadnymi przeciwnościami był on pierwszym organizatorem oddziałów POWN i Komitetu Walki w Kolonii polskiej Villers we Flers-en-Escrebieux (Nord). Jako Szef tamtejszej placówki wywiązał on się bez zastrzeżeń ze wszystkich swych zadań. W jego oddziale nigdy nie było niedomagań, wszelkie rozporządzenia wypełniane były na rozkaz, a dodać trzeba że kolonia Villers położona na głównym trakcie komunikacyjnym, musiała być zawsze w pogotowiu i była awangardą w naszych konspiracyjnych działaniach na tutejszym terenie.

Po uwolnieniu Francji śp. Bochenek od razu zabrał się do pokojowego zreorganizowania swej kolonii. Należąc z przekonania do organizacji lewicowych nie przeszkadzało mu to tworzyć organizacji kościelnych i innych, które uważał, że należeć będą do Obozu Niepodległościowego walczącego o wolność Polski, którą kochał. Młody jeszcze wiekiem śp. Bochenek obiecywał wiele na przyszłość. Umiał dać sobie radę ze wszystkimi przeszkodami jakie kierownik życia społecznego w naszych koloniach polskich musi przezwyciężać. Nie miał nieprzyjaciół, nie miał wrogów, a jeśli tacy może i byli to nie mieli odwagi mu się przeciwstawiać. Bez sali do zebrań w ciężkiej z tego powodu sytuacji, umiał on jednak zrzeszać swych rodaków i część takich zebrań urządzał u siebie w domu, bo wszystko poświęcał dla dobra sprawy.

Jego śmierć tragiczna osierociła kolonie Villers. Miejmy jednak nadzieje, że śp. Bochenek przygotował dla siebie następców i życie społeczne w tej kolonii pójdzie dalej tą drogą, którą wskazał śp. Zmarły.

W imieniu Okręgu Północ C.Z.P., w imieniu Związku b. czł. POWN i wszystkich organizacji, którym przewodniczę, a dla których śp. Zmarły tak wiele się poświęcał, przesyłam tą drogą smutkiem dotkniętej rodzinie zmarłego, wyrazy współczucia, zapewniając ją, że pamięć o jej drogim Zmarłym wśród nas nigdy nie zagaśnie.

Franciszek KĘDZIA
wiceprezes Zarządu Główn. CZP,
prezes Związku B. Czł. POWN,
prezes Okręgu Północ C. Z. P.

Zgon przyjaciela Polski Robert J. Watt

Dnia 24 lipca 1947 roku zmarł nagle Robert Watt, członek Zarządu Głównego Amerykańskiej Federacji Pracy. Zmarł na udar serca, gdy wracał statkiem z Konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy (I.L.O.), która odbyła się w Genewie. Śmierć Roberta Watta jest wielką stratą nie tylko dla amerykańskiego ruchu robotniczego. Jest ona także ogromną stratą dla Polski, którą zmarły zawsze się żywo interesował i w obronie której często występował. Był on znany ze swego prawego charakteru i dobrego serca. Kochał wolność i całe swe życie walczył ze wszelkiemi objawami totalizmu. Dał temu wielokrotnie wyraz w swych przemówieniach radiowych i głęboko ujętych artykułach. Trudno sobie wyobrazić więcej zdecydowanego bojownika o lepsze jutro dla ludzi pracy. Cieszył się ogólnym szacunkiem nietylko wśród przyjaciół ale także wśród przeciwników.

Robert Watt zmarł mając lat 53. Przybył do Ameryki ze Szkocji mając lat 18. Pracując w przemyśle papierniczym, zdobył sobie szybko zaufanie robotników, którzy go wybierali na coraz to wyższe stanowisko. Od 1936 r. był bez przerwy przedstawicielem robotników amerykańskich w Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Pogrzeb Roberta Watta odbył się dnia 29 lipca b.r. w Washingtonie przy udziale czołowych przedstawicieli amerykańskiego ruchu robotniczego oraz wielu przyjaciół.

Cześć Jego pamięci!

PORCELANA MISNENSKA zamiast dawnego znaku — dwa skrzyżowane miecze — posiada obecnie sierp i młot.

Listy do Redakcji

Do
REDAKCJI „LUDU POLSKIEGO"
w Paryżu

W związku z umieszczonym w Nr. 29 z dn. 31 sierpnia br. artykułem p. St. Jesionowskiego, sekretarza generalnego FREP, uprzejmie proszę o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

W ustępie trzecim artykułu swego p. Jesionowski porusza sprawę wzoru kontraktu ustalonego dla polskich robotników rolnych w początku 1945 r., atakując „element urzędniczy". Jako ten właśnie reprezentant „elementu urzędniczego", który negocjował ten kontrakt i który „wykazał tym, że się nic nie nauczył w ciągu szeregu lat i stale chce narzucać metody przedwojenne szkodliwe dla klasy pracującej" pragnę stwierdzić, iż:

1) Kontrakt nie był opracowany, jak to pisze p. Jesionowski „dla robotników rolnych, którzy w przypuszczeniu mieli przybyć do Francji". Oczywiście opracowanie takiego kontraktu nie miałoby wtedy sensu i wątpię, czy władze francuskie, gdyby ktoś wówczas poruszył tak nieaktualny temat, chciały nad nim debatować. Istniało natomiast inne zjawisko; w departamentach wschodnich przebywało w obozach kilkadziesiąt tysięcy polskich rolników, przesiedlonych przez Niemców z Polski do Francji. Powstało zagadnienie angażowania tych rolników do pracy w gospodarstwach rolnych we Francji na warunkach jak najbardziej różnolitych i niejednokrotnie bardzo krzywdzących. Wówczas rozpocząłem rokowania z Ministerstwem Pracy i Ministerstwem Rolnictwa, proponując, aby angażować tych robotników na warunkach kontraktu analogicznego do przedwojennego kontraktu emigracyjnego, który nie był zapewne ideałem, ale gwarantował robotnikowi polskiemu równe prawa co do warunków pracy z robotnikiem francuskim. Rokowania nie były łatwe, bo nie mieliśmy w ręku najważniejszego argumentu: odmowy wyrażenia zgody na wyjazd do Francji. Robotnicy ci byli już we Francji, co więcej w myśl ustawodawstwa obowiązującego we Francji w czasie wojny mogli być przymusowo powołani do pracy na roli. W rezultacie kontrakt został uzgodniony i stał się podstawą dla rekrutacji do rolnictwa wysiedleńców polskich. Że kontrakt miał dotyczyć robotników będących na terenie Francji, dowodzi tego fakt, że artykuł kontraktu, dotyczący pokrywania kosztów sprowadzenia robotników do Francji został w nowym kontrakcie opuszczony.

2) Kontrakt był sporządzony nie po wojnie, jak to pisze p. Jesionowski, ale w czasie wojny, bo nawet termin kwietnia 1945, o którym mówi się w artykule jeszcze mieści się w okresie wojny. Negocjowanie spraw społecznych w czasie wojny, kiedy nic się kontrahentowi nie daje wzamian, nie należy do rzeczy łatwych. Nie ułatwiał zadania stronie polskiej fakt, że negocjacje odbywały się w okresie mniej więcej zbieżnym z terminem konferencji w Jałcie.

3) Stwierdzam z całą stanowczością, że w sprawie wysiedleńców z Polski żadna organizacja społeczna polska poza Polskim Czerwonym Krzyżem nie zwracała się do mnie w czasie mego urzędowania (od października 1944 do końca czerwca 1945) z dezyderatami, czy zwłaszcza z ofertą współpracy. Dotyczy to również F.R.E.P.

Na marginesie pragnę zaznaczyć, że nie uważam się za powołanego do dyskutowania sprawy działalności Komisji Pomocy Polakom Osiedlającym się we Francji, ale myślę, że ponieważ pracuje ona w ramach Centralnego Związku Polaków, a jej Komitetowi Wykonawczemu przewodniczy p. Kalinowski, sekretarz generalny CZP, p. Jesionowski, pracując w ramach jednej organizacji i pod jednym dachem z p. Kalinowskim, ma możność łatwo zasięgnąć informacji o działalności Komisji i udzielić przewodniczącemu Komitetowi Wykonawczego swych spostrzeżeń i rad.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

(—) **M. Biesiekierski.**

Z POLSKI

DZIENNIK SZWAJCARSKI O PPS. Szwajcarska „Die Tat" pisze na marginesie aresztowania grupy socjalistów polskich: „Pużak nie był w dawnej Polsce nieznaną osobistością. Był jednym z najostrzejszych przeciwników reżymu Piłsudskiego i należał raczej do lewego niż prawego skrzydła PPS. Jakiekolwiek związki Pużaka z grupami nacjonalistycznymi są nie do pomyślenia. Nie jest pozbawiony pikanterii fakt, że wiadomość o aresztowaniu Pużaka dotarła do Zurychu właśnie podczas kongresu socjalistycznego, w którym jako pełnoprawny partner brała udział „PPS", jakkolwiek dawni przywódcy tej partii żyją na emigracji, jak premier Arciszewski, lub przymierają w polskich więzieniach, lub... cierpią nędzę w odległych okolicach Rosji. To, co się dziś nazywa PPS, jest tylko odroślą komunistyczną i nie ma nic wspólnego z historyczną partią o tej nazwie. Dzisiejsi polscy socjaliści nie mogą nawet powołać się na to, że ich politykę popierają masy wyborców. Przy ostatnich wyborach sejmowych nie wystawili nawet własnej listy, lecz ich kandydaci figurowali z komunistami i innymi „demokratami" na liście rządowej, która zgodnie z jednomyślnymi sprawozdaniami wszystkich obiektywnych obserwatorów zagranicznych osiągnęła zwycięstwo przy pomocy dostatecznie znanych metod."

Z życia F. R. E. P.

Problem nowego uchodźtwa polskiego we Francji

II.

Przyjazd nowych uchodźców polskich do Francji, zmusza nas do omówienia zasadniczo tej sprawy i zwrócenia uwagi, ażeby nie popełniono błędów, jakie uczyniono w stosunku do emigracji po poprzedniej wojnie. „Szkoła" jaką emigracja przechodziła, wykazała, że nie wolno tego problemu traktować lekkomyślnie, systemem biurokratycznym, przez ludzi nie znających życia emigracyjnego i nie znających potrzeb mas pracujących.

Emigracja polska we Francji w ciągu okresu 25-letniego, stworzyła swe życie emigracyjne, **powołała odpowiednie organizacje** do poszczególnych potrzeb, i własnym wysiłkiem polepszyła warunki pobytu. Nowo przyjeżdżający winni siłą rzeczy **oprzeć się na istniejących organizacjach,** a nie starać się tworzyć nowe o jednakowych zadaniach. Te nowe organizacje nie będą mogły wypełniać swego zadania bo brak im będzie znajomości ustawodawstwa, obyczajów tutejszych i praktyki.

Niestety odnosi się wrażenie, że ci którzy usiłują opiekować się przybywającymi, nie chcą wiedzieć, że we Francji już istnieje polska emigracja **zorganizowana**. Jednym słowem przekreślają jej istnienie i dla nich liczy się tylko nowe uchodźtwo.

Po poprzedniej wojnie i przyjeździe emigracji polskiej do Francji, został popełniony błąd, gdy czynniki urzędowe usiłowały trzymać z dala Polaków od francuskiego ruchu zawodowego. A gdy znaczna część Polaków, świadoma swych obowiązków i przewidująca przyszłość, zbliżyła się do francuskiego ruchu zawodowego i stała się członkami syndykatów CGT, uczyniono urzędową gwałtowną nagonkę na nich, obrzucono różnymi przezwiskami i trzeba było wielkich wysiłków do utrwalenia polskiego syndykalizmu.

Po kilku latach okazało się, że ci syndykaliści byli na dobrej drodze i to zostało stwierdzone urzędowo. Przez współpracę z ruchem zawodowym francuskim, pracownicy polscy skorzystali bardzo wiele. Polacy zdobyli zaufanie wśród pracujących Francuzów przez których uzyskali różne udogodnienia w urzędach gminnych i w wielu wypadkach, jeżeli warunki dla Polaków zostały polepszone, to tylko dzięki tej współpracy.

Obecnie nie wolno również pracownikom polskim odseperowywać się od ruchu syndykalnego. Nowo przybywający nie znający stosunków, źle informowani, mogą nieświadomie wytworzyć takie ookliczności, które powodować mogą rozbicie, i źle usposobić do siebie pracowników Francuzów. A nastąpić to może gdy narzucają się na kierownictwo ludzie nie mający nic wspólnego z ruchem robotniczym. Będą oni z przyzwyczajenia, traktować problem emigracyjny „po wojskowemu", a skutki mogą być nieobliczalne. I niech nas się nie kłuje w oczy komunistami w syndykatach. Wiemy lepiej od kogokolwiek, jak zachwaszczona jest obecnie organizacja syndykalna politykierami komunistycznymi. Ale wiemy również, że tylko naszym trudem — braterskim wysiłkiem świadomych robotników francuskich i polskich — tę **niezbędną dla pracujących organizację** oczyści się z chwastów i uzdrowi.

Nowo przybyli do pracy będą mieli **jednakowe potrzeby życiowe ze starą emigracją**. Mogą oni korzystać tylko z tych przywilejów, jakie **wywalczyła sobie stara emigracja.** Potrzeba obrony swych interesów będzie wspólna i wysiłki muszą być połączone.

Powstaje zagadnienie pilnowania, ażeby przyjeżdżający nie stali się konkurentami pracowników miejscowych, zgadzając się nieświadomie na niższe zarobki. Działo to się po poprzedniej wojnie, gdy Polacy przyjeżdżali z podpisanymi kontraktami, które musieli wypełnić, na zarobki o wiele mniejsze, aniżeli te które były płacone robotnikom miejscowym i to wywoływało nienawiść do Polaków.

Nad tym problemem komisja „improwizacyjna" nie chce się zastanawiać. Stary to bowiem system urzędniczy przedwojenny. Ruch robotniczy zawsze wydawał im się niedojrzałym dzieckiem, którym trzeba się „opiekować" „odgórnie".

Ubezpieczenia społeczne, świadczenia z nich, wypadki przy pracy, odszkodowania, są to sprawy ważne w życiu pracownika i nie znający tych spraw mogą być bardzo pokrzywdzeni, jak to jest nam znane z doświadczenia. Te sprawy mogą być załatwione tylka przez istniejącą organizację, powołaną do tych zagadnień i przez którą można być w kontakcie z ruchem syndykalnym i uchronić nowo przybyłych od nadużyć.

Rozwiązanie problemu nowego uchodźtwa nie może nastąpić bez oparcia się na istniejących do tych celów organizacyj. W przeciwnym razie będzie to działaniem na niekorzyść nowo przybywających.

St. JESIONOWSKI
Sekretarz Generalny F.R.E.P.

O pomoc dla starców

Pomoc dla naszych starców jest podporządkowana jednej partii politycznej. Tylko ci, którzy stosują się do jej wymagań, otrzymują skromne zasiłki. Większość jest pozbawiona tej pomocy i żyje w niedostatku.

Urzędy głoszą, że ich stan finansowy nie pozwala na wypłacanie wyższych zapomóg i dla większej ilości osób. Nawołują więc emigrację do zbierania datków na płacenie zapomóg.

Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby naprawdę stan finansowy był tak zły i nie pozwalał na zwiększoną pomoc. Tymczasem wszyscy są świadkami **kosztownych i niepotrzebnych imprez o charakterze politycznym.** Wszyscy wiedzą jak szczodrze są opłacani liczni agitatorzy polityczni po miejscowościach, którzy tylko szkodzą emigracji, wprowadzają zamieszanie i niezgodę. Gdyby tak obliczyć wszystkie lekkomyślnie marnotrawione pieniądze, otrzymalibyśmy sumę, która wystarczyłaby na podwyżkę zapomóg i przyznawanie ich większej ilości starców.

Ażeby usprawiedliwić nadal marnotrawienie grosza publicznego, tutejsza „Gazeta" Peperowska, pismo deficytowe, pochłaniające miliony franków rocznie, gdy ofiarowuje 50 tysięcy franków na starców, to stanowi kruszynę wobec tych sum, jakie traci na wydawnictwie.

Poza tym zebrane pieniądze wśród emigratów służyć będą celom politycznym. Z zebranych pieniędzy pomoc będzie udzielana tylko tym, którzy z nędzy będą zmuszeni sprzedawać swe sumienia i podporządkowywać się jednej partii politycznej.

« Lud Polski » w BELGII

Ponowne ograniczenia żywnościowe w Belgii

Wyjątkowa sytuacja Belgii w pierwszym dwuleciu po zakończeniu działań wojennych, stosunkowo niewielkie zniszczenia pozostawione przez niemieckich okupantów, ruchliwość i pracowitość obywateli oraz celowe posunięcia rządowe, spowodowały, że kraj ten, jako pierwszy z biorących udział w wojnie, zbliżać się zaczął niezmiernie szybko do życia normalnego i pokojowego. Jakość, ilość i różnorodność towarów w sklepach stale rosła, ograniczenia żywnościowe znoszono kolejno jedno po drugim, ceny spadały. Po zniesieniu „punktów" (kartek) na ubranie i obuwie w roku ubiegłym, wydawało się, że Belgia wybrnęła definitywnie z trudności wojennych i że weszła na drogę „prosperity", zwłaszcza, że mogła sobie pozwolić na przewagę importu nad eksportem przy równoczesnym wysokim kursie i mocnej pozycji jej waluty.

Kartki na chleb, tłuszcze, cukier, mięso, węgiel i mydło — nadal jeszcze istniejące — uważano właściwie za fikcję, gdyż wszystko można było dostać „poza kartkami" — spodziewano się więc, że lada dzień, tydzień czy miesiąc i te ograniczenia zostaną usunięte.

A jednak ostatni miesiąc wykazał, że Belgia nie wyszła absolutnie z trudności i że jeszcze będzie trzeba długie miesiące poczekać zanim się wszystko unormalizuje. Dowodem tego jest ponowne wprowadzenie całego szeregu ograniczeń, niedawno zniesionych. Oto wprowadzono znów „dni bezmięsne". Początkowo ustalono je na poniedziałki i piątki, a od 1 września na wtorki i piątki. W dniach tych zakazane jest podawanie wyrobów mięsnych w hotelach, restauracjach i podobnych lokalach, a wszystkie sklepy trudniące się wyrobem czy sprzedażą artykułów mięsnych mają być w te dni zamknięte.

Drugie ograniczenie dotyczy wyrobów ciastkarskich. Od 1 września w poniedziałki i wtorki nie wolno fabrykować, przygotowywać, kupować, sprzedawać i wystawiać na pokaz, ofiarowywać do sprzedaży, dostarczać i transportować wszelkich produktów piekarskich z wyjątkiem chleba normalnego (pain legal), oraz wszelkich wyrobów ciastkarskich, zawierających mąkę, masło, krem i mleko.

Jednocześnie wydano zakaz, zabraniający w ogóle używania mleka, świeżego, kremu (śmietany) i masła zarówno w piekarniach jak i w ciastkarniach.

Ponadto od miesiąca prowadzi się za pomocą prasy, kina, oraz ściślejszej lotnej kontroli sklepów akcję przeciwko „czarnemu rynkowi", nawołując ludność do kupowania wyłącznie po cenach oficjalnych. Kupców zobowiązano więc do wywieszenia cenników a w gazetach ogłaszane są niemal codziennie ceny „legalne" na artykuły pierwszej potrzeby.

Ale, jak słusznie zauważył premier Spaak — w przemówieniu wygłoszonym z okazji powyższej akcji — Belg jest bardzo wartościowym jako producent, ale niekarnym i lekkomyślnym jako konsument. Dlatego też rząd nie może całkowicie liczyć na to, że ludność okaże się zdyscyplinowana i że stosować się będzie ślepo do nowych zarządzeń. Dotyczy to przede wszystkim sprzedawców, którzy tylko myślą o tym, jak... ominąć jakieś ograniczenia.

To nie Anglia, gdzie lata wojny, a jeszcze bardziej ostatni okres powojenny, wykazały, iż bardziej drakońskie ograniczenia przyjmowane są przez brytyjczyków bez protestu i najmniejszej próby ich ominięcia.

Naród belgijski z gruntu nie lubi wszelkich rozporządzeń, a tym bardziej ograniczeń, zwłaszcza uderzających w jedną z czulszych spraw, jaką dla Belga niewątpliwie stanowi jedzenie. I skutkiem tego rząd nieraz patrzał i patrzeć będzie przez palce na niezbyt ścisłe przestrzeganie wydawanych przezeń przepisów.

I dlatego, zważywszy stosunki belgijskie — niesłusznie zdziwił się pewien turysta angielski, który stwierdził, że choć handel walutami w Belgii jest surowo zakazany i karany b. ciężkimi konsekwencjami, to jednak dzienniki zupełnie jawnie ogłaszają... kursy czarnej giełdy.

JUMET

Związek Polaków

Dnia 24 sierpnia 1947 odbyło się zebranie Oddziału Związku Polaków w Belgii — Jumet.

Po omówieniu ważniejszych kwestii życia zbiorowego i bolączek, starannie przedyskutowano program dalszych prac Oddziału i ustalono, że nie ma potrzeby zwoływania walnego zjazdu, oraz wyrażono pełne zaufanie Zarządowi Głównemu Związku Polaków w Belgii. Uchwalono podnieść wysokość składki miesięcznej do 10 frs. i rozwinąć działalność, zmierzającą do utrzymania szkoły polskiej.

Jeszcze w sprawie „nowych górników"

Uchodźcy w strefie okupacyjnej amerykańskiej w Niemczech, zwerbowani do pracy w kopalniach belgijskich, otrzymywali kontrakty pracy, sporządzane tylko w języku angielskim i francuskim. Nie byli wskutek tego w stanie — jak twierdzą niejednokrotnie — stwierdzić postanowień kontraktu w odniesieniu do prawa rozwiązania umowy. Na skutek zapewnienia misji rekrutacyjnych, że będą odsyłani do miejsca skąd zostali zwerbowani, jeśli do pracy nie będą się nadawali, rozumieją, iż kontrakt zawiera klauzulę, pozwalającą im się samowolnie z pracy wycofać w ciągu pewnego terminu; za taki termin uważają okres 90 dni, który jest przewidziany jako termin, po którym mają być sprowadzone rodziny.

Aby uniknąć na przyszłość ewentualnych dalszych nieporozumień, które w Belgii nabierały charakteru wyjątkowo przykrego (władze belgijskie pod eskortą policyjną odprowadzały tych którzy zerwali samowolnie kontrakt, czy tych, których zwolnili lekarze kopalniani do więzienia, skąd następnie wysyłani byli do Niemiec), czynniki społeczne, stojące na straży interesów uchodźczych, podjęły interwencję na terenie I.R.O., przy współudziale której odbywały się rekrutacje pracowników w Niemczech i której zadaniem jest opieka nad uchodźcą.

Brytyjski rynek pracy

OBCY ROBOTNICY. — Tegoroczny deficyt na brytyjskim rynku pracy wynosi 1 do półtora miliona ludzi. Plan rządowy sprowadzenia w tym roku około 100 tysięcy robotników obcych uznano więc za niewystarczający. Ogłoszone obecnie wyniki za pierwsze półrocze dowodzą, że i ten szczupły plan bodaj czy zostanie wykonany. W tym okresie znalazło pracę cywilną 23.285 Polaków i 6.330 robotników z różnych krajów europejskich, łącznie mniej niż 30 proc. rocznej kwoty. Już poprzednio W. Brytania za długo zwlekała z rekrutacją obcych robotników i straciła sposobność do zdobycia najlepszych sił w obozach wysiedleńców. Dalsza zwłoka jeszcze bardziej zredukuje te siły.

(„N. Zuercher Ztg.")

Poświęcenie sztandaru POWN w Quaregnon

W niedzielę dnia 31 sierpnia w sali C. Harmonie, Grand' Place w Quaregnon, odbyło się staraniem Zarządu Polskiego Organizacji Walki o Niepodległość uroczyste poświęcenie sztandaru **POWN.**

W uroczystości tej wzięły udział reprezentacje wszystkich polskich organizacji starego i nowego uchodźtwa, oraz towarzysze walk minionych — Belgowie i ich organizacje.

Zebrani o godz. 10-tej na sali kościelnej Rivage po przywitaniu gości, władz i pocztów sztandarowych, ruszyli pochodem na mszę świętą, a po nabożeństwie na Grand' Place, gdzie złożono wieńce przed pomnikiem.

Po południu, o godz. 3-ciej odbyło się wręczenie dyplomów Belgom, którzy pomagali Polakom w czasie okupacji. W części artystycznej wystąpili artyści polscy, przybyli z Brukseli i wystawiono sztuczkę teatralną p. t. „Chłopcy wracają" odegraną przez koło amatorskie z Quaregnon.

Po zamknięciu uroczystości, zabawa taneczna trwała do późnej nocy, dając zebranym okazję do prawdziwej rozrywki.

Akademicy polscy — nieoficjalnymi mistrzami Belgii

Rozgrywki o mistrzostwo Belgii w siatkówce zostały już zakończone. Brało w nich udział 8 zespołów, m. in. drużyna Akademickiego Związku Sportowego „Polonia", startująca poza konkursem, jako obcokrajowa. Zespół ten zajął w turnieju pierwsze miejsce, wygrywając wszystkie mecze z wyjątkiem jednego.

Drużyna „Polonii" grała ostatnio na turnieju siatkówki w Lille, gdzie zajęła pierwsze miejsce, zwyciężając zespoły Flandrii, Francji Północnej oraz drużynę **polską z Francji Północnej.**

W turnieju siatkówki „mixte", zorganizowanym przez belgijski związek siatkówki w Brukseli, polska para **J. Szczepańska — Wścieklińska** doszła do finału, w którym pokonana została przez parę belgijską Mme **Mazot — Izrelson** w stosunku 1 : 2, zajmując ostatecznie **drugie** miejsce w tym turnieju.

Pięciobój w Waterschei

Zorganizowane niedawno przez zarząd okręgu Limburgii Związku Polaków zawody sportowe w Waterschei zakończyły się pełnym sukcesem zarówno organizacyjnym jak i sportowym.

Na program zawodów złożyły się pięciobój lekkoatletyczny oraz turniej siatkówki.

Pięciobój zgromadził na starcie 13 zawodników i obejmował następujące konkurencje: bieg 100 m., skok w dal, skok w zwyż, pchnięcie kulą, rzut dyskiem.

Mimo wyraźnych braków w treningu, a — co za tym idzie — wyraźnych niedociągnięć technicznych u większości zawodników — rezultaty w poszczególnych konkurencjach wypadły zadowalająco. Wskazuje to na konieczność zwrócenia baczniejszej uwagi na sport wśród naszej emigracji, gdyż możliwości postępów są duże. Zawodnicy garną się do uprawiania sportu i objawiają wiele zapału.

W poszczególnych konkurencjach pięcioboju osiągnięto rezultaty następujące: 100 m. 11,9 sek., skok w dal 514, skok w zwyż 155, kula — 9.94, dysk — 32.10. Ostatecznie zwycięstwo w pięcioboju przypadło zawodnikowi Pietraszowi z Eisden z wynikiem 2053.84 pkt. Drugim był Kurzejewski (również z Eisden) 1988.80, a trzecim Szczepański — 1883.46 pkt. Dalsze miejsca zajęli: 4) Babuszkiewicz 1803.45 pkt., 5) Nowak — 1683.92 pkt. 6) Mazur 1605.16 pkt.

W turnieju siatkówki przy udziale 5 drużyn w finale drużyna Waterschei pokonała zespół z Zwartberg w stosunku 2 : 0.

NOWE ZWYCIĘSTWO POLSKIEGO KOLARZA W CHARLEROI

Znany polski kolarz z Francji **Ed. Klabiński** startował ostatnio w wyścigu szosowym o „Grand Prix de Charleroi", w którym wzięło udział szereg najwybitniejszych kolarzy włoskich, francuskich i belgijskich z uczestnikami „Tour de France" na czele. Klabiński wykazał znakomitą formę i zajął w wyścigu tym pierwsze miejsce pokrywając dystans 91 km. w czasie 2 godz. 38 minut. Dalsze miejsca zajęli: 2) Teisseire o 1 długość, 3) Fachleitner o 2 długości, 4) Breuer o 1 długość, 5) ex-aequo o jedno okrążenie, w tyle Roncini, Cammelini, Vietto, Lazarides, Depauw, Lebon, Phillips, Thyssen i Dubuisson, 14) ex-aequo o 2 okrążenia, w tyle Brambilla, van Kerghoven, **Pawlisiak,** Bini i Callens.

Odpowiedzi Redakcji

P. Batorewicz Konstanty. — Uprzejmie prosimy o wpłacanie należności za „Lud Polski", zgodnie z ogłoszeniem, tylko na konto pocztowe 800391 Barbara Nittman. Pieniądze przesłane przekazem zwykłym, nie zostały nam przez pocztę wypłacone. Prosimy reklamować na poczcie.

P. Cretti Ludwik, Zwartberg. — Serdecznie dziękujemy za inicjatywę i pomoc nam okazaną. Równocześnie prosimy o informacje (korespondencję) z Pańskiego terenu i łaskawe sugestie w sprawie kwestyj bardziej interesujących nowoprzybyłych. — „Dziennikowi Żołnierza" przekazaliśmy Pańskie życzenie i przypuszczamy, że już otrzymuje Pan żądaną ilość tego pisma.

P. S. Blaume w Bevereniwas. — Prosimy o jak najszybsze przesłanie nam dokładnego adresu. Pieniądze otrzymaliśmy, ale niestety z **powodu braku adresu** wysyłanie pisma wstrzymaliśmy.

POSZUKIWANIE RODZIN

Trzeciaka Józefa, ur. 1913 r. w Peliszcze, syna Andrzeja i Antoniny, poszukują Natalia Dmitruk: Wrocław, Kniaziewicza 30 — 10 i Weronika i Eugenia Dmitruk, 37, Vilain XIV, Bruxelles.

Pisma obozowe proszone są o przedruk.

„LUD POLSKI" W BELGII

Adres Administracji „Ludu Polskiego" w Belgii jest następujący:

42, rue Defacqz — BRUXELLES

Pod tym adresem kierować należy zamówienia prenumeraty, tam też nabywać można pojedyńcze numery **„LUDU POLSKIEGO"** oraz **„ŚWIATŁA".** — Należność za prenumeratę w Belgii prosimy przekazywać na:

Compte Chèques Postaux Nr. 800.391
Barbara Nittman — Bruxelles.

Wł. St. REYMONT

TARGOWICA

(Ciąg dalszy)

— Dziękuję, właśnie należę do tego rodzaju — wyrzekł złośliwie, ale Rustejko, nie zbity z pantałyku, chytrze przeszedł na inne materie, wyciągając długą litanię przeróżnych utrapień i anegdot, powtarzanych co dnia w kółko. Aliści na wejście kniaziówny Kisielówny, zniknął i wyniósł się prędko. Kniaziówna, jakaś powinowata podkomorzyny i odwieczna rezydentka, chuda i skrzywiona niby pogrzebacz, z twarzą również haczykowatą, śniadą i starej wronie podobną, przybrana była modą z czasów ostatniego Sasa i pachnąca larendogrą, pomieszaną z kamforą. Z niemałym majestatem czyniąc honory domu, poprowadziła go na dalsze pokoje, pełne klatek z ptactwem i przeróżnych piesków, rozwalających się po krzesłach i kanapach; całe to bractwo, na jej widok, podniosło niesłychany wrzask. Zatkał uszy, obzierając się za jakimś ratunkiem.

— Snadź porucznik nie uwielbia bożych stworzeń — szepnęła nikłym głosikiem.

— Owszem: na rożnie, w bigosie i potrawach; gotowane, pieczone i wędzone. Na żywo mniej sobie w nich smakuję — zaśmiał się rubasznie.

— Szkoda, jako w obozach nie perfekcjonują się tkliwsze sentymenty! — zauważyła z gryzącym uśmieszkiem, przygarniając do serca obrzydliwie spasione psiska.

Zbawił go od kłopotliwej odpowiedzi pajuk, zapraszający do podkomorzyny.

Zastał ją jeszcze w ogromnym łożu z mahoniu, jakoby w łodzi cudnie rzeźbionej i na srebrnych gryfach wspartej, pod szkarłatnym pawilonem, podtrzymywanym przez złoconych amorów. Złotawe przesłony okien i obicia ścian rozsiewały wdzięczne brzaski, w których podkomorzyna jawiła się piękną jak nigdy. Leżała ledwie nie obnażona do pasa i już zbrojna w rynsztunek lubych powabów — wyblechowana i zrumieniona gdzie trzeba; z pod misternego czepeczka wymykały się na śnieżystą poduszkę figlarne skręty włosów, jarzące oczy i nabrane krwią wargi obiecywały raje, zaś złotawa jedwabna kołdra należycie kusząco zdradzała zarysy jej bujnych kształtów. Zdała się być pochłoniętą oglądaniem jedwabiów, koronek i haftów, stożących na kobiercu. Handlerz, klęczący przy otwartych łubach, podawał coraz piękniejsze i zachwalał ogniście. Murzynek stał przy wezgłowiu z poranną czekoladą i biszkoptami, wyszczerzając olśniewająco białe zęby.

Ujrzawszy wchodzącego porucznika, udała zażenowaną i, osłaniając skrzyżowanymi ramionami piersi aż nazbyt widne i wydatne, odprawiła wszystkich, a podając mu ślicznie uformowaną rękę, kazała usiąść jak najbliżej.

Wyłuszczył cel swoich odwiedzin, a zniewolony naleganiami, opowiedział ewenta nocnej wyprawy. Zamilczał jeno przejścia z Marcinem.

— Cały dom do rozporządzenia waćpana — zdeklarowała gorąco — wszystko, bierz co chcesz, rządź jak u siebie. Tylko w żołnierzu widzę miarę człowieka! — wołała, sławiąc bohaterstwo, walkę, bitewne zamęty; nawet krzyki zabijanych miały dla niej upajającą melodię, zaś gwarne życie obozów, pochody i niebezpieczeństwa uważała za raje. Emocjonowała się tak namiętnie, aż jej bose nogi wysunęły się z pod przykrycia, oczy zagrały najcudniejszymi blaskami, a całą przejął war krwi wzburzonej... Ponosiło ją, jak szlachetnego rumaka ponosi echo trąbki bojowej. Nie znał jej takiej i z uwielbieniem patrzył w jej twarz rozognioną, co jej tak uderzyło do głowy, iż pochwyciła go za rękę, ledwie już hamując miłosne zapały, nagle wzbudzone.

Niemało przecierpiał, by się nie dać pokusom i siedzieć niby pień, głuchy na jej szepty, lejące żary, spojrzenia pełne pocałunków, dotknięcia parzące ogniem, ruchy omdlałe i owych miłosnych pieszczot nieme a wyraziste obietnice.

Udawał, jako nie pojmuje tej mowy amorów, gapia czyniąc z siebie z rozmysłem. Aż pełna głuchego wzburzenia i zawiedzionych nadziei, zadzwoniła na służbę.

Jakby za karę musiał jeszcze asystować przy ceremonii fryzowania i czesania włosów, nie puściła go od siebie nawet w chwili, gdy pokojowe wkładały na nią suknie, poczynając od koszuli: dzielił go tylko niski parawan, nie broniący cudnego widoku. Wytrwał, ale poczerwieniał, jak toruńska cegła, i był cały w potach.

— Musi być dzisiaj upał na dworze? — szepnęła, zagryzając usta ze złości.

— Nadzwyczajny! — upewniał tonem, że roześmiała się udobruchana i, rozumiejąc go onieśmielonym wobec siebie, zapragnęła uroбić powolnym.

— Zjemy razem obiad, zaś na podwieczorek zawiozę waćpana do hetmanowej Ożarowskiej, tam się ochłodzisz. Pozwól proszę, chusta na szyi rozwiązana...

Wparła się w niego piersiami, lubując jego skłopotaniem i rumieńcami.

Ale przystał jeno na podwieczorek, gdyż odpowiadało to jego intencjom i dzisiejszej sytuacji, aby się wszędzie wystawiać na oczy.

Odjechał, klnąc w żywe kamienie, i pomimo szalonego upału włóczył się po bilaracn i traktierniach, pilnie nasłuchując, zali nie mówią o Mereczu?

Snadź jeszcze się było nie rozniosło, gdyż wszędzie rozprawiano z niemałym zacietrzewieniem o pruskich materiach, jakie lada dzień miały być deliberowane na Sejmie, o co już usilnie zabiegał Buchholtz, jego kreatury, a szczególniej jego talary.

— Podhorski z Józefowiczem wczoraj sporo przegrali do Bielińskiego, znaczy jako król pruski ekspensuje się już nie na darmo — szeptał na ucho sąsiadom u Sułkowskiego jeden z wszystko wiedzących, szlachcic z pod Oszmiany, Jankowski.

— Kto się ośmieli na Sejmie przemówić za traktatem pruskim, tego wziąć na szable!

— Najjaśniejsza aliantka ukróci te pruskie łajdactwa, zobaczycie!

— Żeby sama mogła się więcej obłowić.

— Bzdurum badurum, mój dobrodzieju! — ozwał się lekceważąco Jankowski. — Kossakowski właśnie kartuje połączyć całą Litwę z Rosją i przy jej pomocy wybić Prusakom zęby i odebrać, co zagrabili, a koronę w independencji utwierdzić!

Wrzawa buchnęła przy sąsiednim stole gęsto obsiadłym i ktoś powiedział złośliwie:

„Szukszta, Pukszta, Puciata, Łopatta,

„Zebrały się kpy z całego świata”. — Uderzył pięścią w stół i ruszył ku drzwiom, nie bacząc na powstałe obrazy, groźne twarze i jeszcze groźniejsze słowa, świszczące jak kamienie. Odwrócił naraz głowę i rzekł wyzywająco:

— A kogo moje słowa swędzą, nazywam się Ruszczyc i jestem do usług waszmościów w kamienicy pocztamtu, gdzie kwateruję. — Zatoczył dumnie oczyma.

Kłótnia powstała z racji polityki, ale Zaręba już nie czekał końca i wkrótce się znalazł wraz z podkomorzyną w ogrodzie pani Ożarowskiej, gdzie pod olbrzymim tureckim namiotem, ustawionym wśród drzew, zebrała się wybrana socjeta. Tam już mówiono o Mereczu, podając sobie na ucho nowinę, szczerze przy tym dworując z przygody konwojujących oficerów. I uważano to zajście za zwykłą awanturę.

Jeden tylko regimentarz Ożarowski, człowiek stary, przebiegły i w licznych kabałach wyćwiczony, inaczej miarkował, bo rzekł do Ankwicza, stojącego z Woyną:

— To mi zalatuje czymś znacznie ciekawszym.

— Za zbiegami poprowadził kozaków von Blum, ten im zada bobu. Nie wiem, czyli ich już batami nie zawraca — ozwał się jeden z przybocznych oficerów hetmana.

— W paru dniach ujawni się cała prawda! Nie psujmy sobie przyjemności — zawyrokował Ankwicz, ujmując pod rękę Woynę, z którym od pewnego czasu pozostawał w zażyłości. Posunęli się do margrabianki Lulli, gęsto otoczonej, namiętnie admirowanej, cieszył się pono jej łaskami, o czym szeptano już powszechnie.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Komunikaty

BRYAY EN ARTOIS

ROCZNICA KOŁA POWN

Stowarzyszenie B. Członków POWN w Bruay-en-Artois obchodzi w dniu 7 września br. w sali p. Kukiełczyńskiego drugą rocznicę istnienia swego Koła. Program obejmuje przed południem mszę św. o godz. 11.30 w kaplicy św. Barbary (około sali p. Kukiełczyńskiego). Koła i towarzystwa wchodzące w skład KTM proszone są o wysłanie sztandarów na mszę św. Po mszy św. powrót na salę i przerwa obiadowa.

Po południu o godz. 15 rozpoczyna się przyjmowanie bratnich Kół POWN i towarzystw miejscowych. Dalszy program, bardzo urozmaicony, zostanie ogłoszony na sali. **Podczas całej uroczystości odbędzie się strzelanie do tarczy o bardzo cenne nagrody.**

Rodacy, w dniu 7 września na rocznicy Koła POWN w Bruay-en-Artois, w największym skupisku polskim we Francji, zamanifestujemy, że potrafimy dla Polski prawdziwie wolnej, niepodległej i demokratycznej żyć i dla niej umrzeć, za Polskę taką, o jaką my tutaj na emigracji wraz z całym Narodem Polskim walczyliśmy.

Wacławski Szczepan, sekr. Koła.

●

CARVIN

KOŁO B. CZŁONKOW POWN

Koło Carvin szyb 4-ty B. Czł. POWN obchodzi w niedzielę 14 września br., w sali kopalnianej „Plantigeons” szyb 4, uroczystość poświęcenia sztandaru, połączoną z 3-letnią rocznicą ujawnienia POWN, na którą prosi wszystkich Rodaków.

Program uroczystości jest następujący:

godz. 10 — zbiórka towarzystw i uczestników w sali kopalnianej oraz powitanie gości,

godz. 10 min. 15 — wymarsz pochodem do kościoła na mszę św., w czasie której nastąpi poświęcenie sztandaru. Po mszy św. powrót pochodem na salę i przerwa obiadowa.

Po południu: godz. 15.30 — otwarcie uroczystości i powitanie gości i towarzystw.

1. Występ Koła Młodzieży żeńskiej z pieśnią powitaną.
2. Wręczenie sztandaru oraz przemówienia przedstawicieli władz i gości.
3. Wbijanie gwoździ pamiątkowych do drzewca sztandarowego.
4. Popisy gimnastyczne Sokołów.
5. Występ miejscowego Koła amat. „Śmiały Kazimierz” ze sztuką teatralną.
6. Zakończenie i zabawa taneczna.

Zarząd: prezes **Wyzuj Jan**; sekretarz **Wawrenczuk**; skarbn. **Rybka Wojciech.**

●

PARYŻ

KOŁO ZWIAZKU INWALIDOW — ZMIANA SIEDZIBY

Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P. **we Francji** w Lens z siedzibą w Paryżu — zawiadamia zainteresowanych inwalidów, wdowy i sieroty, że począwszy od dnia 12 sierpnia br. przenieśliśmy się na stałe do lokalu Towarzystwa Rzemieślników i Robotników Polskich przy 32, rue Basfroi.

Listy prosimy kierować na adres: **Union des Invalides de Guerre Polonais** (Section de Paris) **32, rue Basfroi — Paris XI.** (metro: Voltaire).

Ponadto komunikujemy, że za miesiąc wrzesień rozdajemy 100 sztuk papierosów na osobę. Wszyscy inwalidzi, którzy już otrzymali w miesiącu sierpniu, mogą się zgłaszać po odbiór. Natomiast ci, którzy nie zgłosili się po odbiór w miesiącu sierpniu, otrzymają 100 szt. papierosów na miesiąc wrzesień.

Wszystkim inwalidom pozamiejscowym, którzy z różnych powodów nie mogą zgłosić się po odbiór — po wypełnieniu przez nich deklaracji i kwestionariuszy, a następnie przesłaniu ich na adres naszego Koła — wyślemy papierosy pocztą na ich adres. Koszta przesyłki w sumie 22 frs. prosimy o zwrot w znaczkach pocztowych.

Powyższe wiadomości prosimy przekazać swoim kolegom-inwalidom.

Za Zarząd:
Kierownik Biura Koła Zw. Inw R. P.
Jagiełowicz.

KSIĄŻKI
NADESŁANE DO REDAKCJI „LUDU POLSKIEGO”

Ziemie Odzyskane — 66 str. z mapą Ziem Odzyskanych. Biblioteka Wolna Trybuna — nakładem Związku Polaków we Włoszech 1947.

Brygada Karpacka — Jan Bielatowicz — str. 40, Instytut Literacki, Rzym 1947.

Świat w epoce atomowej — dr. Zbigniew Jordan — str. 64 Biblioteka Niepodległość i Demokracja, Londyn 1947.

Myśl jest bronią — rozważania — ks. Józef Warszawski T. J., mjr. A. K. (Ojciec Paweł) str. 224. Na okupacji 1947.

Ludzie walczącej Warszawy — A. Bogusławska — str. 184. Zachodnie Niemcy 1947.

Mussolini ? Tak !
Piłsudski ? Nie !

Kwiatki z łąki p. Michała

„Narodowiec” dla podkreślenia swego antyfaszystowskiego i demokratycznego charakteru, od czasu do czasu atakuje działaczy Centralnego Zw. Polaków, dlatego, że byli w ruchu oporu i walczyli za Ojczyznę.

Raz Centralny Związek Polaków jest rzekomo „organizacją sanacyjną”, a drugi raz znowu „Turowo-socjalistyczną”. Nam jest znany wydawca i kierownik „Narodowca” p. Michał Kwiatkowski. Ten pan odbiega daleko od zasad, które powinny obowiązywać wszystkich działaczy społecznych o różnych poglądach, które reprezentuje sobą demokracja.

Perfidna, niska gra. Jeżeli się patrzy na nią na tle przeszłości p. Kwiatkowskiego, wzbudza ona wielkie obrzydzenie do jej zwolenników, powodując uczucie pogardy ze strony każdego uczciwego, szanującego się człowieka, nie mówiąc już o prawdziwie szczerym demokracie.

Co pisał „Narodowiec” w roku 1926 przed przewrotem majowym?

„Marszałek Piłsudski nie jest i nigdy nie będzie Mussolinim, **który umiał sobie zjednać całe społeczeństwo.** P. Piłsudskiemu, jak słusznie zaznaczyło jedno z pism francuskich, brak cech wielkiego człowieka, który mógłby się stać **Ojcem Ojczyzny**. Nierozważny czyn Marszałka Piłsudskiego kwalifikuje go jedynie na grabarza Ojczyzny.”

A więc jasne jak dzień. „Narodowiec” p. Kwiatkowskiego nie chce Piłsudskiego, bo **nigdy nie będzie Mussolinim.** Zwolennikiem faszystowskiej dyktatury Mussoliniego był p. Kwiatkowski.

Po majowym przewrocie poczuł pismo nosem, nie nazywa już p. Piłsudskiego grabarzem i pisze 30. 5. 1926:

„Należy przypuszczać, że Marszałek Piłsudski jest człowiekiem ideowym nie działającym z pobudek własnego interesu i że posiada odpowiednio silną rękę, by wzmocnić władzę prezydenta i uczynić by z bezwolnej kukły stał się czynnikiem współdziałającym w rządzeniu krajem a nawet mającym głos ostatni i decydujący. Marszałek Piłsudski mając poza sobą większość oficerów armii polskiej, którzy poprowadzą za nim żołnierzy, **oprze się przede wszystkim na armii** i tym silniej przeprowadzić może **owe dzieło wzmocnienia władzy Prezydenta**, wbrew większości parlamentu, a tym samym wbrew większości narodu.”

A więc „Narodowiec” znajduje możliwość przerodzenia się systemu pomajowego w porządku i **daje swe błogosławieństwo** na to i udziela całkowitego poparcia.

21. 6. 1928 krytykuje socjalistów., bo „PPS powinna być zwolenniczką z innymi stronnictwami” — naturalnie popierającymi ówczesny rząd.

24. 5. 1945 wyraża znów gorzkie pretensje do PPS pisząc: „p. Arciszewski poparł w r. 1926 przewrót majowy w Polsce”.

Co pisał „Narodowiec”, wydawca p. Kwiatkowski, za czasów rządów sanacyjnych?

W artykule „Polityka emigracji we Francji” pisze:

„Polityka emigracji we Francji to tworzenie podstaw do budowania potęgi duchowej i materialnej. **Przenoszenie sporów krajowych osłabia się wychodźtwa** i opóźnia dokonanie wielkiego dzieła.”

A więc: Niech żyje idea sanacyjnego bloku bezpartyjnego współpracy z rządem, B. B. W. R., który w Polsce to samo głosił. Nie brak było fotografij i ilustracyj gloryfikujących „Wodza Narodu” Rydza-Śmigłego, oraz artykułów pochwalnych dla sukcesów polityki zagranicznej Becka itp.

To znów czytamy w sprawozdaniu ze Zjazdu Związku Polaków we Francji w roku 1938:

„Wśród przedstawicieli władz byli m. in. obecni konsul gen. R. P. Kawałkowski, reprezentujący p. ambasadora Łukasiewicza, p. naczelnik Zalewski z M.S.Z. w Warszawie, p. radca Dąbrowski z Amb. R. P. w Paryżu, pp. konsulowie Nagórny i Marcinkowski z Lille, Św. Zw. Polaków p. Lenartowicz. Prasę reprezentowali wyd. Kwiatkowski i red. Miedziński.”

Nie ma cienia krytyki zjazdu, **nie ma ataku na nominantów sanacji,** nie ma obliczenia kosztów, jak to miało miejsce po Zjeździe Emigracji w roku 1945.

Dziś chce zamknąć usta tym, którzy w tak doniosłych chwilach walczą o prawdziwą demokrację. Tak wygląda ten zacięty wróg Piłsudczyków w świetle własnych wypowiedzeń.

Tak wygląda ta polityczna dziewica tryskająca apolitycznością i jej blaskiem cnoty na wszystkie strony od pierwszego dnia swej działalności, stale broniąca się przed jakimkolwiek flirtem ze zdemoralizowanymi „politykierami”.

Z drugiej strony szanowny czytelniku, to strach śmiertelny przed uświadomionymi TUR-owcami, robotnikami, chce utrzymania starego porządku społecznego, zabezpieczenia za wszelką cenę osobistych wygodnych pozycji; oto główna przyczyna, która dyktuje linię postępowania „Narodowca” i tych, których chce reprezentować.

Czytając te wynurzenia, wiedząc co ukazywało się na tych samych łamach jeszcze tak niedawno, stwierdzić należy, że zakłamanie niektórych ludzi nie ma granic. Są jeszcze typy o tradycyjach i cechach zawodowych warchołów ze szkoły przedrozbiorowych szlacheckich sejmików.

We wszystkich korzystnych dla wychodźtwa pracach, powinniśmy sobie nawzajem pomagać, przełamywać zapory nieufności, uprzedzeń oraz przeciwdziałać szkodliwym wpływom wywoływanym przez osobiste chorobliwe ambicje wydawcy „Narodowca”.

Orientacja polityczna, to podstawa demokracji, to arsenał, dający obywatelowi uzbrojenie, które ma tak samo ważne znaczenie jak dobry ekwipunek żołnierza w bojach frontowych.

Jest dużo do zrobienia dla tych, którzy naprawdę i szczerze chcą poświęcić się pracom nad budową demokratycznej Polski, w której będziemy musieli wytępić ducha warcholstwa, położyć kres harcom różnych politycznych kanalii, nauczywszy się gardzić nimi tak, jak się gardzi najgorszego gatunku zbirami, ponieważ są oni rabusiami największego skarbu narodowego, którym jest moralność w pracach społecznych i politycznych.

Przyszłość Polski leży w rękach jej wszystkich świadomych obywateli. Pracując społecznie na emigracji, powinniśmy śmiało wyrażać swe poglądy.

Nie należy się lękać rzeczowych dyskusyj z największymi przeciwnikami, ale obowiązkiem naszym jest tępić niemiłosiernie paszkwilantów, pasożytów, karierowiczów i demoralizatorów, pozbawionych wszelkich skrupułów, którzy przez swą działalność obniżają wartość wolności i demokracji. Rozpowszechniajmy nasze pismo niezależne „Lud Polski”, które broni naprawdę demokracji.

Majchrzak Józef,
TUR'owiec i POWN'iak

Nudyści i maliny

Wspaniałe lato wywołało w Shropshire zamieszanie. Tubylcy piszczą:

— Narzeka się na Rosjan a tymczasem większe od nich zgorszenie na świecie sieją ci przybysze z Londynu... Biegają nadzy, jak dzikusy...

W Shropshire jest wielki obóz nudystyczny. Prezes oświadcza:

— Na nasz obóz pomstują niczem na drugi Dachau. A tymczasem wszystkimu winne maliny...

Słońce sprzyja rozwojowi kolonii nudystów. Jednocześnie jednak sprzyja nadzwyczajnemu urodzajowi malin.

Mieszkańcy Shropshire lubią zbierać maliny. Zapędzając się w gęstwinę krzaków, okalających obóz — stają nieraz oko w oko z nudystami.

Przedstawiciel gminy objaśnia:

— My mężczyźni nie boimy się niczego. Choć, zbierając maliny, natkniemy się na gołą dziewczynę, czy nawet na całe ich stadko — nie upadamy na duchu. Ale nasze żony i córki, na widok gołych mężczyzn, rzucają maliny i uciekają z krzykiem.

Nudyści wołają:

— Mamy licencję na obóz! Mamy prawo spacerować po nim nago!

Tubylcy wrzeszczą:

— Mamy prawo zbierać maliny. A nie chcemy widzieć nagusów!

Wystraszony proboszcz błaga o deszcz. Inaczej może dojść do generalnej bitwy...

(K. Z. „Dz. P. i Dz. Z.P.”)

Z życia organizacyj

PARYŻ

KOŁO ZWIĄZKU INWALIDOW

Komunikujemy, że z dniem 1 sierpnia 1947 r. zostało powołane do życia Koło Związku Inwalidów Wojennych R. P.

Dla orientacji zainteresowanych podajemy, że placówka nasza nie jest jakimś przedsiębiorstwem konkurencyjno - zarobkowym, lecz powstała celem udzielania pomocy wszystkim inwalidom, wdowom i sierotom znajdującym się w krytycznym położeniu materialnym, prawnym i lekarskim.

Ponieważ inwalidzi nasi pozbawieni zostali podstawowych praw ludzkich i obywatelskich, zapomniani zostali chwilowo przez nasze władze kompetentne, nie otrzymali do obecnej chwili należnych im praw inwalidzkich — mamy obowiązek nie tylko zjednoczenia się, ale przede wszystkim musimy wspólnie walczyć o ich słuszne i należne prawa. Ci, którzy jeszcze niedawno temu walczyli na różnych odcinkach frontu, którzy ponieśli największe ofiary i cierpienia — dziś jeszcze w dalszym ciągu poniewierani są przez różne czynniki, spychani na najniższe szczeble, przekształca się tych ludzi w oficjalnych żebraków, którym od czasu do czasu daje się jałmużnę w postaci 500 fr., kilku papierosów czy trochę żywności.

Musimy raz na zawsze skończyć z nieuczciwością.. musimy podać sobie dłonie do wspólnej walki i pracy dla dobra naszych kolegów inwalidów.

Związek nasz — zgodnie ze statutem jest organizacją apolityczną, do którego wszyscy bez względu na zapatrywania polityczne czy społeczne mogą się zwracać z pełnym zaufaniem. W szeregach jego jest miejsce dla każdego, pod tym jednym warunkiem, że będąc członkiem organizacji, wyrzeknie się wszelkiej akcji politycznej w jego ramach.

W tym krótkim naszym oświadczeniu wyrażamy nadzieję, że scementujemy naszą współpracę na przyszłość, gdyż tylko w ten sposób będziemy mogli wspólnie zrealizować nasze postulaty i cele.

Za Zarząd:
Kierownik Biura Koła Zw. Inw. R. P.
Jagiełowicz

●

PARYŻ

KOMBATANCI POD ŁUKIEM TRYUMFALNYM

Z Zarządu Głównego Federacji Pol. Zw. Obr. Ojczyzny otrzymaliśmy pismo z prośbą o zaznaczenie, że do zorganizowania uroczystości kombatanckiej w dniu 15. VIII. br. przyczynił się prezes **Mieczysław Biderman**, a koło paryskie Związku Rezerwistów i B. Wojskowych, poza tym, że wzięło liczny udział, dało sztandarowych do pocztów.

●

ROSIERES

KOŁO POLEK

Dnia 20 lipca w kolonii Rosieres odbyło się zebranie organizacyjne Koła Polek, wchodzącego w skład VII Okręgu Związku Towarzystw Kobiecych.

W skład Zarządu weszły: prezeska **Borek** Antonina — 13, Chemin Marchand, sekretarka **Mrozek** Wiktoria — rue Albert Dumez, skarbniczka — **Dowal** Helena — rue Albert Dumez. **K. S.**

POSZUKUJE PRACY

Polak lat 48, rolnik z Małopolski Wschodniej (przebywający w Anglii), poszukuje pracy, najchętniej w południowej Francji u fermera Polaka. Jest specjalistą sadownikiem i pszczelarzem, a zna i inne działy rolnicze. Oferty uprasza się kierować pod adresem: **Czałczyński Józef, Delamere Park Camp n-r Nortwich, Cheshire, England**

Redaguje Komitet. — Gérant H. Mailly
N. M. P. P. 7, rue Cadet, PARIS — Imprimerie J.E.P. —

PRZEGLAD PRASY

Co mówią, co piszą, co rysują - inni

Premier Ramadier zaczyna przemawiać do społeczeństwa francuskiego „po angielsku”, t. zn. podawać bez obsłonek, całą, nagą prawdę o położeniu gospodarczym kraju. Podobnie, jak premier W. Brytanii Attlee wychodzi z założenia, że tylko całkowicie informowane społeczeństwo zdolne jest do decyzji, prowadzących do istotnego uzdrowienia.

POZORY I RZECZYWISTOŚĆ

Jakże daleki jest p. Ramadier od szefów dyktatorskich rządów, którzy karmią masy samochwalstwem i blagą o rzekomym dobrobycie. Premier Francji sprowadza do właściwych rozmiarów akty rządu:

„Robotnikom, którzy sądzą, że (ostatnio przyznana) podwyżka płac stanowi istotną korzyść, powiadamy, że ta podwyżka faktycznie jedynie przywraca zarobek poprzedni. Zgodnie z umową syndykatów z pracodawcami przyznaliśmy zwiększenie płac o 11 proc., ale wobec tego, że wypłacić tę podwyżkę można jedynie przez podniesienie cen, położenie robotnika zostało zaledwie utrzymane na poprzednim poziomie, jeżeli nawet nie uległo pogorszeniu.”

Mówi dalej prawdę chłopom:

„Podwyższanie cen wytworów rolnych, to powodowanie ogólnej zwyżki cen we wszystkich dziedzinach. A chłopom przecież należy przede wszystkim umożliwiać zakup towarów przemysłowych, nawozów, żywności dla inwentarza żywego.”



TSALDARIS, po niepowodzeniach prób centrowego rządu greckiego, utworzył gabinet wyłącznie prawicowy. Niemniej opinia publiczna domaga się stanowczo koalicji stronnictw

DEMAGOGIA

Komunistyczna „HUMANITE” nie zadaje sobie trudu w polemice z premierem. Wszystko byłoby pięknie, gdyby... komuniści pozostali w rządzie (jak gdyby nie pokazali już co potrafią w przeciągu paru lat współrządzenia, czyli całkowitego sabotażu). Poza tym:

„... dziury w budżecie czynią nie płace ale przede wszystkim szalone wydatki wojskowe. Tak, mamy do czynienia z piekielnym błędnym kołem, ale to koło błędne prowadzi od drukarni banknotów do wojny w Indochinach. Jeśli chcecie ratować franka, zatrzymajcie walkę bratobójczą.”

Nikt, dosłownie nikt na świecie — poza Sowietami i komunistami — nie oskarża Francji o powodowanie zbrojnych tarć w Indochinach i w ogóle w dawnych posiadłościach kolonialnych. Wszystkim bezstronnym obserwatorom wiadomo, że zarówno w Indochinach, jak na Madagaskarze zbrojne zatargi zostały narzucone przez lokalne czynniki nacjonalistyczne, zaś rząd Francji czyni wszystko, co w ludzkiej mocy, by znaleźć pokojowe wyjście. Dziwno nam, że — cudzoziemcy — musimy bronić Francji przed jej marnotrawnymi synami — komunistami. A już „teza”, że wydatki wojskowe są wyłączną przyczyną trudności gospodarczych tego kraju, nie wytrzymuje żadnej krytyki rzeczowej.

ISTOTNE PRZYCZYNY

Organ katolickiej MRP „L'AUBE” mówi o jednej, przynajmniej, z istotnych przyczyn:

„W 1947 Francja zarejestrowała najgorsze zbiory zboża w całym stuleciu.. Najniższe dotąd cyfry zbiorów wykazał w stuleciu rok 1853, kiedy zebrano 48 milionów kwintali. W 1917 (w 75 departamentach nie zajętych przez wroga) — 36 mil. kwintali. W r. 1947 — w całej Francji — 33 miliony kwintali!”

„L'AUBE” analizuje w dalszym ciągu — poza żywiołowymi — przyczyny tej klęski. A więc stałe zmniejszanie się obszaru zasiewów, stała ucieczka rolników ze wsi do miast:

„W 1931 na dwadzieścia jeden milionów pracujących we Francji, około osiem milionów przypadało na rolników. W 1936 już tylko 6 milionów uprawiało ziemię. Pomiędzy 1936 i 1939 r. opuściło rolę 400 tysięcy pracowników. Pomiędzy 1939 i 1945 położenie pogarsza się znacznie. Rocznie ubywa na roli 100.000 pracujących. Do tego dochodzi 200.000 wziętych do niewoli rolników, którzy już na rolę nie powrócili, ubytek 90.000 robotników rolnych cudzoziemców, 55.000 zabitych w bojach rolników. Ogółem w czasie wojny ubyło zatem 845.000 rolników.”

A więc brak rąk do pracy na roli. Brak traktorów i paliwa do maszyn. Brak nawozów. Oto istotne przyczyny, nad którymi trzeba się zastanowić, a nie puszczać na tanią demagogię o... wojence w Indochinach, której nikt we Francji nie pragnie.

SAMOBOJSTWO DEMAGOGII

Demagogia ma to do siebie, że jeżeli tylko jej jakaś Bezpieka policyjnie nie broni, to sama ginie od własnych sprzeczności. Jedno z pism paryskich zestawiło dwie cytaty „HUMANITE” w sprawie chleba.

Oto co pisał organ komunistyczny 29 sierpnia 1945:

„Od wielu miesięcy partia komunistyczna wykazuje, że możliwy jest wolny handel chlebem. Już 18 maja 1945 na zgromadzeniu w Mutualite mówcy nasi domagali się zniesienia racjonowania chleba. Cieszylibyśmy się bez zastrzeżeń z decyzji rządu (zniesienia kartek na chleb), gdyby jej nie odroczono do 1 listopada.”

Ta sama komunistyczna „HUMANITE”, ale po niepowodzeniu eksperymentu z wolnym handlem, grzmi cztery miesiące później, dn. 28 grudnia 1945:

„Jedyni z całej prasy podkreślaliśmy zastrzeżenia co do zniesienia kartek na chleb.”

Gdyby tak można było we Francji zaprowadzić Bezpiekę, oczywiście żaden śmiałek nie odważyłby się na takie zuchwałe zestawienia. Zaraz by poszedł do kryminału za... antypaństwową działalność, „zdradę główną” i w ogóle „faszyzm”. Ale póki Bezpieki we Francji nie ma (i nie będzie!), można się przynajmniej rozśmiać z nadętego, rozkrzyczanego organu komunistycznego, który w bujaniu przekracza granice rozsądku.

HONOROWY SŁOWIANIN

W tych ponurych czasach nie należy unikać sposobności do śmiechu. Śmiech, to zdrowie. A zatem poczytajmy, co korespondent „MANCHESTER GUARDIAN” pisze o bierutnych pomysłach w Warszawie i Łodzi:

„Festiwal szekspirowski zakończył się w pierwszych dniach sierpnia br., lecz w dalszym ciągu jest jeszcze tematem licznych artykułów w tygodnikach i nawet prasie codziennej. W dalszym ciągu granych jest jeszcze wiele utworów Szekspir'a, np. w Łodzi „Burza”, wystawiona przez Leona Schiller'a. W Warszawie popularna sztuka Bernard'a Shaw'a „Pygmalion” doczekała się 70 przedstawień. Była nawet mowa o tym, by nadać Szekspirowi i B. Shaw tytuł „Honorowych Słowian”.

A toby się ś. p. Szekspir ucieszył, gdyby... dożył. Kto wie, czy za protekcją Gomółki nie dałoby się ambasadora Lebiediewa naciągnąć na order Suworowa dla starego Szekspira, może nawet na tytuł: narodnyj artist Sowietskawo Sojuza. Nie żyje facet, więc nie ma obawy, że schlaśnie to wszystko w jakiejś komedii. Ale Bernard Shaw. Ten jeszcze może.

PASTOR JUSSELIN

Ponurą — z kolei — sprawę niedopuszczenia harcerzy polskich na Jamboree wyjaśnia korespondent PAT:

„Można dzisiaj ujawnić, że jedną z głównych sprężyn niedopuszczenia harcerzy polskich z Francji na Jamboree był sekretarz generalny „Scouting Francais”, pastor Jusselin. Skauci francuscy zorganizowani są w sześciu stowarzyszeniach, głównie wyznaniowych. Te stowarzyszenia utworzyły Federację pod nazwą „Federation du Scouting Francais”, której sekretarzem jest właśnie p. Jusselin. Gdy skauci zwrócili się jeszcze na początku roku do niego o udział w Jamboree, p. Jusselin początkowo zgodził się, stawiając jednak za warunek, by harcerstwo polskie we Francji przystąpiło do Federacji. Gdy władze harcerskie wyraziły zgodę na prowadzenie pertraktacji w tej sprawie, p. Jusselin nagle oświadczył, że warunkiem przystąpienia, a więc i udziału w Jamboree jest uznanie przez harcerstwo polskie we Francji rządu warszawskiego, inaczej albowiem okazałoby się, że harcerstwo jest polityczne; oczywiście nasze władze harcerskie stanęły na stanowisku, że to żądanie p. Jusselin nosi charakter polityczny. Przeprowadzono całą korespondencję, przy czym oczywiście do żadnego porozumienia nie mogło było dojść. W rozmowach prywatnych z polskimi władzami harcerskimi p. Jusselin nie krył się bynajmniej ze swą sympatią dla rządu warszawskiego, jako istotnie demokratycznego”.

„DWUSTOŁKOWIEC” znalazł inną przyczynę niedopuszczenia naszych harcerzy:

„Wszystko, co jest związane z polskimi londyńczykami, jest nie tylko dla komunistów, ale dla wielkiej części demokratycznych społeczeństw niedopuszczalne.”

Zapamiętają sobie harcerze. Dobrze zapamiętają stanowisko „DWUSTOŁKOWCA” w tej sprawie.

NIE LUBI POLSKICH TYTUŁOW

W „NARODOWCU” z dn. 30 ub. m. jakiś niemrawy następca utalentowanego p. Miedzińskiego (którego p. Wydawca spławił) usiłuje niezdarnie natrząsać się z POLSKICH tytułów gości Zjazdu CZP - Północ:

„Z rozesłanego sprawozdania z „Walnego Zjazdu Okręgu Północ Centralnego Związku Polaków” zaraz na wstępie dowiadujemy się, że na Zjeździe byli obecni „pan Minister Freyd Emanuel, Konsul Gen. p. Bittner, kilku pułkowników z asystą oficerów itd. Tytułomania jak widzimy na pierwszym miejscu, militaryzacja na drugim. Wszyscy wiemy, że pp. Freyd i Bittner mieli przed wojną skromne sobie zawody, w których daleko więcej byli pożyteczni, niż na stanowiskach, które sprokurowali im różni „dobrodzieje itd., itd.”

„NARODOWIEC”, który z zapałem robił reklamę „ambasadorowi” p. Bieruta, zapewniając zresztą, że nie jest zarażony „trockizmem”, nie znosi tytułów w POLSKIEJ SŁUŻBIE zdobytych. „Militaryzacja” powiada, kiedy widzi na sali zjazdu robotniczego żołnierzy, którzy nie od Woroszyłowa czy Żukowa, ale od POLSKICH WŁADZ i za POLSKĄ SŁUŻBĘ otrzymali szlify pułkowników, majorów czy poruczników. O cywilach mówi, że „przed wojną skromne mieli zawody”. Szperacz mało zna konsula, ale wie że ten dzielnie stawał w Ruchu Oporu, i że stopień Konsula od polskiej władzy otrzymał. To wystarcza. O ministrze wie więcej i dokładniej. Istotnie minister przed wojną, na długo przed wojną, miał „skromny zawód”. W r. 1926 — mimo ukończonych wyższych studiów — był robotnikiem budowlanym we Francji, potem malarzem pokojowym, potem dziennikarzem, twórcą TUR'a, polskim sekretarzem Federacji Górników. We wrześniu 1939 był „tylko” podoficerem Armii Polskiej we Francji. Urlopowany w lipcu 1940 przeszedł kolejno wszystkie stopnie urzędnicze, pracując w Londynie, Lizbonie, Moskwie, Kujbyszewie, Waszyngtonie, Meksyku. „Dobrodziejami” którzy go mianowali i odznaczyli — byli jego kolejni polscy szefowie: gen. Wł. Sikorski, min. Tadeusz Romer, premier Stan. Mikołajczyk, premier Tom. Arciszewski. Mimo znacznej z trzema pierwszymi... różnicy przekonań.

Co w tym czasie robił szef i wydawca niezdarnego dowcipnisia z „Echa Dnia”? Ano siedział na fotelu skrajnej prawicy w Radzie Narodowej w Londynie. Ani był w Armii, ani w cywilu żadną pożyteczną pracą się nie „shańbił”. Ani Polakom pomagał w stepach Kazachstanu, ani o dobre imię Polski nie walczył w świecie.

I takie „nic dobrego”, taki kapitulant i chwalca p. Putramenta, pozwala sobie w swym piśmie na wyszydzanie tytułów wojskowych i cywilnych w twardej POLSKIEJ SŁUŻBIE zdobytych. Pozwala sobie zresztą na coś jeszcze gorszego: systematyczne zatruwanie duszy polskiego emigranta. Do czasu!

RZETELNOŚĆ

Już raz wspominaliśmy, że w Londynie wychodzi pisemko pod pięknym tytułem „ZA WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ”, zaś w treści obskurna sanacja, jakiej człowiek już dawno nie spotykał. Pisemko streszcza — oczywiście dowolnie dobierając cytaty — stanowisko „Ludu Polskiego” i tak konkluduje:

„Lud Polski” wypiera się więc legalnych władz Rzplitej. Nie dziwi to nas, albowiem jest to tylko logiczną konsekwencją linii politycznej „Ludu”, oddawna zdradzającego sympatie dla polityki Mikołajczyka(!) oraz naiwną wiarę w możność przywrócenia Polsce wolności w ramach jałtańskich.” (!!)

Podobno pisemko londyńskie redaguje jeden z b. ambasadorów w jednej z najświetniejszych stolic Europy. Najmniej nawet wykształcony robotnik — czytelnik „Ludu Polskiego” postawi p. redaktorowi pałkę z minusem z umiejętności czytania naszego pisma. Albo też pałkę z dwoma minusami z... rzetelności informowania. Nie potrafi sanacyjna pała z sensem polemizować, więc bezmyślnie łupi: „Jałta, Mikołajczykowcy”... Przeciw... „Ludowi Polskiemu”. Nieuleczalni pogrobowcy niesławnej pamięci Ozonu.

WSTYD, SZPERACZU!

Niedobrze się unosić. Speracz uniósł się w ubiegłym tygodniu przeciwko gaffie „ICI PARIS”, który pisał o Pułaskich, jako rosyjskiej rodzinie, i sam — Szperacz — zrobił gaffę. Nazwał bowiem bohatera walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych Franciszkiem Pułaskim. Zaś, jak wszystkim powinno być wiadomo, twórca Legionu Polskiego w Ameryce nosił imię KAZIMIERZ. Szperaczowi wstyd i przeprasza. Jeszcze bardziej mu wstyd, że nikt z czytelników tego błędu nie zauważył, tylko sam, przeglądając gotowy numer spod prasy.

Szanujmy naszych WIELKICH. Uczmy się historii. **SZPERACZ**



MONTY ve Francji, czaruje uśmiechem, historycznym Battle-Dress'em, prostotą wielkiego żołnierza, w którym nie ma nic z żołdaka